

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Wacław Potocki

**Ogród nie plewiony
i
inne wiersze**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

OGRÓD, ALE NIE PLEWIONY;

Bróg, ale co snop, to inszego zboża;
Kram rozlicznego gatunku:
na cóż chwalić?
W ogrodzie chwastu, gdzie pokrzywa sparza-ć;
W brogu plugatswa, gdzie matonóg zawróci-ć głowę:
W kramie szpilek, którymi zakłóć, zwierciadeł,
w których się przejrzeć możesz między towarem na poły.
Rzeczy, powieści, przygody,
podobieństwa, przykłady,
które, jeśli nie były, być mogły w obojej płci,
w różnych stanach i wieku
żywota ludzkiego
Tudzież
ethica dla cnoty, *moralia* dla obyczajów,
sacra dla nauki, *seria* do przestrogi wiodące
poważnych i uważnych
Festiva, *ludicra*, *satyrica*, *salsa*, aluzje z imion,
przezwisk, urzędów i kompleksyj różnych,
krom zgorszenia cnotliwego człeka,
bo czystemu wszystkie rzeczy są czyste,
próżnujących zabawiające ludzi;
Są i żarty
z podufałymi bez sarkazmów przyjaciół,
choćci
I w różej, i liliej, i w wonnym krokosie,
Gdzie pszczele o miód, łącno o truciznę osie.
Acz tamta i z pokrzywy, i z kolącej szczotki
Kędy ta żądło ostrzy, wysysa miód słodki

DO ŻAŁOSNEJ KORONY POLSKIEJ PO TRAKTATACH TURECKICH

Wzdychasz, mężna dziewojo, sarmackiego rodu
Bogini, z uprzejmego tłukąc pierś zawodu
Pełną ręką tryumfów, nie bez wiecznej straty
Widząc w drugiej żalosne z Turkami traktaty.
Farbując skroń rumieńcem tak niezwykła plama,
Ani w nich znasz Polaków, ani siebie sama.
Owych, mówię, Polaków, co swej ostrzem bronie

Za lodowatych nurtów gdzieś zagnali tonie
Durnego Moskwicina; onych, mówię, którzy,
Kiedy się na nich tyran wschodowy oborzy,
Cały świat swych zastępów zatrwożywszy gromem,
Nie z polskiej, z jego ziemie odprawia go z sromem;
Których, gdy pojedyńkiem nie mogą, ostępem
Chcą pożyć, lecz wprzód spasa swoje ścierwy sępem
Szwedzi, Węgrzy, Kozacy, Multani, Wołosza,
Aleć wszyscy ci wzięli pałaszem odkosza.
Hamuj jednak swe treny, bo ta szkoda, co cię
Dziś potkała, nie może dać szkody twej cnocie.
Fortuna i przedwieczne wszechrzeczy przyczyny -
Trudno komu inszemu dać w tej mierze winy.
Wszystko, co w górę rośnie, doszedszy terminu,
Spada zaś na dół lotem, jako woda z młynu;
Jeden tylko świat stoi, jako począł z młodu:
Na nim mi nie pokażesz nic bez peryjodu.
Rzym w oczach, kędy tysiąc tryumfów po sobie
Plugawy jeden traktat kaudyński wyskrobie;
Stąd Hannibal, stąd Kanny, wzór klęski szkarady:
Czy gardzi nowa troska starymi przykłady?
Pojrzy wkoło, a obacz jako na rejestrze
Wszystkie państwa. Co naprzód twej się stało siostrze,
Czeskiej koronie: zginął przepis złotej bule,
Ledwo ją po języku znać i po tytule;
Kiedy ją ptak dwugłowy do niewolej spycha,
Próżno nieboga pierwszej do wolności wzdycha.
A one, przed którymi świat dygotał, Włochy,
W jakie cząstki i w jako drobne poszły trochy!
Drżał Francuz pod angielską niedawno siekierą,
Taż jęczał Portugalczyk obarczony bierą.
Patrz na one szerokowładną w Niemcech Rzesza,
Jako ją marni Szwedzi sromotnie okrzesa;
Żadna blizna takiego nie zarości strupu,
Aże możliwym Augustom przyszło do okupu.
Hiszpan, który świat w morskim okrążył zatopie,
Co nań złoto bogata Ameryka kopie,
Tyle koron trzymając, aż i antypody,
Musi iść z poddanymi do miru, do zgody,
I którym wczora: chłopie, dziś Holendrom pisze:
Przyjaciele, sąsiedzi, moi towarzysze!
Żalonym rozerwane nuca Węgry trenem;
Wykupiła się Szwedom Danija Schonenem.
Patrzaj na tron Neptunów, choć w pół morza stoi,
I bogu się przeciwnej fortuny okroi:
Jeszcze swej nie opłacze Wenecyja Krety.
Powszechna tu natura rzeczy winna, nie ty,
Gdy pięć lat wytrzymałszy, po trzydziestoletniej
Wojnie w mir, że konieczny, dlatego nie szpetny,
Wchodzisz z Turki, a wždy świat chrześcijański cłrzymie.

Z Turki, mówię, ach, groźne wszem narodom imię!
Każdego dosiąć może tak żalosna zmaza,
Która dziś Polskę smuci, ale aza, aza
Wolą się chrześcijanie sami z sobą waśnić
Niżeli krzyż Chrystusów na świecie objaśnić,
Choć tysiącem kościołów, milijonem ludzi,
Co rok tamtych meczetem, tych rznięciem paskudzi.
Już Bóg żegnaj Podole z ukraińską dziczą,
Już i was, już poganie wiecznie odgraniczą;
A których ciało nie mogli przy duszy, przy siłach,
Martwe kości w niewolą bierą po mogiłach.
A bodaj zachęcony z takiego obłowu,
Jeśli nas Bóg opuści, nie pomknął ku Lwowu.
Bóg żegnaj płodna ziemi, wszech żołnierzów matko,
Już do nas niewrócona; bo nigdy, nie rzadko,
Cokolwiek ta szkarada bestyja pożarła,
Nigdy, mówię, z chciwego nie wyrzygnie garła.
Chyba się uzaliwszy nas Bóg ją przymusi,
Że nazad jego czyste świątnice wykrztusi;
Ale patrząc na grzechy, co sięgają nieba,
Barzej życzyć niżeli spodziewać się trzeba.

(MAJĘTNOŚCI PODGÓRSKIE)

Żebym dosyć twojemu uczynił żądaniu,
Pytałem się w Podgórzu o wsi na przedaniu
Od Gorlic do Grybowa; te leżą przy Ropie,
Te przy Białej, celniejszych rzekach w Europie.
Kraj we wszystko bogaty. Z rajfurami za czem
Zniósłszy się, oznajmuję: jest Jamna z Widaczem,
Zbęk, Pogwizdów, Wiskidna, Żebraczka, Wygodna,
Poświst, Bieśnik, Biedowa, Skreśla, Gwoździec, Głodna,
Pobiednik za Wytrzeszczką; tymże idą szykiem
Smrokowiec z Pogorzynem, Kiprzna z Sikornikiem,
Polichta z Miciakami, a Kanina z Nowem
Wielką w górze derewnią świecą, Berdechowem.
Wesoły Oplakaniec, Litacz i Kołkówka i
Zalecą się, choć o nich nie napiszę słówka.
Sławny Obzdów statutem, gdzie nim pójdziesz w górę,
Samo pojrzenie radzi wylekczyć naturę;
Tudzież Skwierne z Wierzchowcem, Golesz i Ptaszkowa,
Oderny z Derepczynem, Kudbrzyn, Zyndranowa.
Prawda, że się pszenica nie rodzi i żyto,
Ale owies nagrodzi robotę sowito:
Wysiejesz korzec, z korca kopa będzie pewnie,
Z kopy korzec, prócz tego, co idzie do plewnie.
Buk raz w dziesięć lat kwitnie; kto nachowa świni,
Nuż żołądz, nuż orzechy, szkody nie uczyni.

Zima na święty Michał swój miewa początek,
Najeździsz się na saniach do Zielonych Świątek.
Drwa tylko w piec nie leżą. Samo się zaleca
Miejsce, bo prawie wszędy może być forteca.
Ptastwo krzyczy cały rok; nie uświadczysz strzechy,
Wieś pod gontem: tu oczom, tam uszom uciechy.
Tam każdy ptak do cieplic, jąwszy na suchedni,
Lecąc pasie; pożytek i to niepośledni,
Bo chociaż, co zastanie w polu, wszystko zobie,
Sprawi rolę, gdy nawóz zostawi po sobie.
Gdzie indziej sieją, orzą, gdy się wiosna wraca,
Bydło pasą, tu jeszcze gospodarz domłaca.
Powódź nigdy, grad, chociaż na każdy rok spada,
Albo mało, albo też nic szkody nie zada.
Nie wynidzie zwierzyna nigdy ze spiżarnie;
Kto ma sieci, psy, chłopcy, zawsze pewien w sarnie.
Ryba, łosoś, pstrąg, lipień, kiełb, jelce, jeśliże
Będzie wola co z tych jeść; najpewniejsze sliże.
Jaszczke, miski, talerze i sprzęt z drewna iny,
Byłeś miał rzemieślnika, nie kupujesz cyny.
Huta tuż; zdrój pod górą krzysztalowej wody,
Bo się tu ani piwa, ani rodzą słody;
Owsiana gorzałeczka i kozia żętyca:
Tak u chłopca dobra myśl, jako u szlachcica.
Konia tam nie zażyjesz, boby stracił karki,
Saniami kopy lecie wożą na folwarki.
Młyna nie masz co prawda, w stępie tłuką krupy.
Powietrza nie bój, co rok wiatr odrze chałupy.
Chcesz sąsiadów, upewniam, że nie upośledzą,
Nie pieniacze, piekarze, i w nocy nawiedzą;
Chcesz mieć całe, nie tam śpi, kędyś posłał, boki.
Siałeś, gródźże dla dzikich świni płot wysoki,
Bo tam sierpa nie trzeba; chceszli co siec: kosą.
Gęsi też ani kury, i to pisz, nie niosą,
Bo je liszki, owce psy, dzieci wilcy jedzą;
Pczół nigdzież przed napaścią nie schowasz niedźwiedzą;
Ale też jeśli które w dół za kaczką wleci,
Przyplaci futrem gęsi, baranów i dzieci.
Inszych drobniejszych rzeczy i wspominać szkoda,
Bo wszystko w pomieszkaniu nagrodi wygoda:
Prospekt w dalekie strony, tuż niebieskie sfery;
Pogasty przy Krakowie nowe belwedery.
Masz, co tylko pomyślisz, krom jednego chleba
A odzienia; to kupić, gdyby za co, trzeba.

NA OGRÓD NIE WYPLEWIONY

W las idąc, czytelniku, słuszna wprzód, że się
Sprawisz ode mnie, co w tym zawiera się lesie.
Im dalej węń, więcej drew, przypowieści wedle:
Są tam buki, są dęby, są sośnie, są jedle.
Po staremu wszystko drwa, co ten plac osiągnęły,
Chociaż jedne na węgle, a drugie na węgły.
Nie trzeba lekceważyć i leśnej jabłoni;
Są maliny do smaku, są róże do woni;
Tylko ostrożnie sięgać, bo to nie na stole;
W ostatku też odpuścisz, choć cię i zakole.
Te - usta i smakiem swym nasycają kiszki;
Drugie albo nic, albo płonę rodzą szyszki.
Jak się pięknie w orzeszku jądro zaskorupi!
Lecz pozór smak przechodzi, skoro go rozłupi;
Czasem też będzie i czczy. Jeśli się to przyda
Naturze, nikt się pewnie za fraszki nie wstyda,
Gdy prócz papieru tylko a prócz inkaustu,
Jeśli ją mądry zgryzie, nie znajdzie w niej gustu.
Trzeba znać rodzaj bedłek, kto chce grzyby zbierać,
Bo jedne tuczają, trzeba od drugich umierać;
Kto błazen, ten nie ujdzie pewnie samolówki:
Insze rydze i biele, a insze wężówki.
Wždy i tych bez potrzeby Bóg w lesie nie sadi,
Ale tylko lekarz wie, na co, i poradzi.
Zdybiesz łanuszkę, uszczkni; daleko szmer z Uchem
Mijaj, ma rada, szaleć nie chceszli opichem;
Bo kto się na czym nie zna, tego niech nie liźnie:
Dobry jest wąż dryjakwi, dobry i truciźnie.
Znajdziesz pczoły, jest tam miód pewny; a w mrowisku
Na co gmerać, na co się dać kąsać bez zysku?
Wszystko to, jako w lesie, wszystko, jako w boru,
W mym Ogrodzie baczywszy, nie tylko koloru,
Smaku radzę najpierwej patrzeć; pogotowiu
Nie słuchać apetytu, ma-li szkodzić zdrowiu.
Wszędziec, lecz i w potrawach potrzebny rozsądek,
Bo nie każdy jednako strawny ma żołądek.
Do łasa, czytelniku, idziesz, nie do raj, u
Tam same tylko frukty, drzewa biorą w gaju.
Ścinaj, coc się zda, i bierz, nie uczynisz szkody;
Jednak cię w tym przestrzegam: nie wal przez pień kłody.
Krzywo li gdzie, nie w skok się miej do nieprzyjaźni:
Wielka pomsta pocie, odpisać mu raźniej.

PRUSKA POLSZCZYŻNA

Jadąc przez Prusy, w karczmie stanąłem popasem.
Ledwie wnidę do izby, aż z srogim hałasem
Wpadszy kucharka krzyknie, że przed samą stanią
Robak porwał kulbakę, a kuś bieżał za nią.
Tu gospodarz wypadnie, wołając sobaki.
Ja za nim, aleć spełna na koniech kulbaki.
Pytam, co się to stało, widząc gospodynią;
Aż chłopiec: kuś, wilk: robak, a kulbaka: świnią.

CZŁOWIEK IGRZYSKO BOŻE

Cóż jest świat? Szachownica. Właśnie mu to służy.
A ludzie co są? Szachy rozmaitej struży.
Tu żywot białe pole, czarne śmierć zaswoi.
Skoro hufce ze strony postawią obojej,
Dwaj doświadczeni gracze usiądą za stołem;
O, jakie bezpieczeństwo: pokusa z aniołem.
Białym anioł, czarnym czart, i słusznie, hetmani,
Nieproszona fortuna przyświeca i na niej
Siła należy, ona nadzieją i strachem
Miesza graczy, u niej met często w rękę z szachem.
Prostą drogą stateczne zwykły chodzić rochy;
Raz w prawo, drugi w lewo skacze rycerz płochy;
Księża na krzyż; latają wszędzie wściekłe baby;
Król tylko o jeden krok dokoła, chybaby,
Co się więc trafia, że mu kto z bliska w nos dmuchnie,
Uchyliwszy powagi, przeskoczy do kuchni:
Znośniejszy dym niżli strach. Mieszają się pieszy,
Ale cóż, dalej kroku żaden nie pospieszy.
W tej ci i świat, i ludzie położeni mierze,
Stąd śmierć i żywot wiecznie oboje swych bierze.
Prosto idą prostacy, nic to, choć leniwo;
Rzadki żołnierz do nieba trafi, skacząc krzywo.
Niech jak najświętobliwiej krzyżem władną księża.
Pamiętajcie niewiasty na rajskiego węża:
O was się naprzód kuśił. Statek w ludziach kocham,
Który należy, jako wspomniało się, rochom.
Bóg z nieba spektatorem oraz tej gry sędzią,
Własne sumnienie świadkiem; kto upadnie piędzią
Z niechcenia, ratować go święty anioł zdole,
Ale kto się na czarne gwałtem ciągnie pole,
Kto śmierci w garło lezie, nie chce powstać z grzechu,
Wiecznie ginie, diabłu się dostawszy do miechu.
Ma anioł, ma i diabeł osobliwą puszkę,
Do której chowa wziętą z swego pola duszkę,

Więc tu każdy żołnierską niech obiera sobie,
Żeby z białego pola położył się w grobie.
Z czarnego się umykać, ba, co tchu, co pary
Uciekać radzę, kiedy wieczne rodzi mary.

BANKIET WŁOSKI

To sam, będąc w kościele, to przez swoje sługi
Prosił mnie Włoch, w Krakowie, na cześć raz i drugi,
Żebym od jego syna jechał w dziewosłęby.
Głupi, kto na cudzy chleb swej żałuje, gęby,
Pomyśliwszy, stawię się; gdy przyszło do stołu,
Po konfektach wyglądam kapłona z rosółu.
Obrus z śniegiem, z zwierciadłem talerz o met chodzi,
Pięknie wszystko. Ja spluwam, apetyt się rodzi.
Aż z rzodkwią młode masło, przetykane chwastem,
Pierwszym przed mię gospodarz stawia antypastem;
Aż niosą zuppenwasser, polewkę z pietruszki,
Przyprawny mózdzek z główką i cielece kruszki,
Ślicznym kwieciem upstrzone. Z wczorajszego postu
Nie wachać, ale mi się dziś jeść chce po prostu.
Kładzie przed mię dobyte z onej główki członki,
A ja wyglądam z czosnkiem wołowej wędzonki,
Ledwie drzwi skrzypną, albo sztuki mięsa z grochem;
Ze główki nierad jadam, przysięgam przed Włochem.
Aż na upstrzonej misie w rozmaite wzory
Dwanaście wróblów niosą z kaulefijory;
I na ząb mi nie padnie, choć ich zjadł kilka:
Biednież się najeść mięsa, gdzie kość jako szpilka.
Nastąpią malowane galarety za tem;
Myślę, co dalej czynić mam z tym odrwiświatem:
Czy ja krowa na głąbie, czy koza na kwiatki?
Gniewam się i tylko mu nie wspomnię pań matki.
Toż ślimaki, ostrygi, podobno i żaby:
Rozumiejąc prawdziwie, że wieprzowe schaby
Albo jakie misternie upieczone ptastwo,
Sięgnę z nożem do misy, aż ono plugastwo.
Wytrząsa Włoch skorupy, kosteczki osysa.
Aż znowu druga po tej następuje misa:
Para w nie zasuszonych gołąbiatek pałkach,
Tamże rznęte kogutom grzebyki przy jajkach,
Toż kochane blomuzie. Na samo przezwisko,
Miasto jedzenia, już mi do ublwanania blisko.
Wety za tym z dawnego nastąpią zwyczaj:u
Naprzód rozmaitego sałaty rodzaju,
Szpinaki z selerami, szparagi z karczochem,
Białe grzanki, jakimsi przysypane prochem,
Parmezanu jak papier i orzechów garstka.
Wziąwszy potem kieliszek,; mało od naparstka,

Z rozlicznymi figlami, jako krzysztal czysty:
Bon proface, senior, „de lacrima Christi!
Pije do mnie, ja sobie po polsku tłumaczę,
Że od głodu, za stołem, tylko nie zapłacę.
Więc co przytknie do gęby, to patrzy, to słucha,
Więcej nie połknie, tylko jako jedna mucha;
Za każdym razem kłaśnie i oka przymruży,
A mnie tym bardziej ckliwo, im smakuje dłużej.
Za czym, ledwie mnie dojdzie, wszystko oraz całkiem,
Że nie z kieliszkiem, jednym połknąłem michałkiem.
Upuściwszy nóż z garści, pojźry na mnie krzywo,
Że tymże haustem wino, którym piję piwo.
Więc że drugiego czekać na mnie było długo,
Dziękuję za on obiad, obiecuję mu go
Odwdziaczyć; prowadzi mnie na ostatnie wschody.
Zbieram nogi co prędzej do swojej gospody;
Już czeladź po obiedzie: „Złodzieje, czemuście
Zjedli?” „Jeszcze została słonina w kapuście,
Jest i bigos cielący.” A ja krzyknę głosem:
„Dawaj po włoskiej uczcie kapustę z bigosem!”
Wale łyżką oboje; toż wysławszy boki,
Wypiwszy garniec wina, przysięgę, że póki
Włoszy w Krakowie i ja póki żywy będę,
Do włoskiego bankietu na czczo nie usiędę.
Nazajutrz każę chłopcu, żeby miał nóż myty:
„Pójdę znowu do Włocha, pójdziesz ze mną i ty.”
Dopieroż ten niecnota pocznie kłać i łajać:
„A kiegoż tam nieszczęścia - rzeczce - nożem krajać?”
I po gębieć tam mało, prócz jednego nosa,
Gdzie jeść nic, tylko wachać: delicata cosa.

Z OKAZJEJ UCIECZKI SROMOTNEJ PILAWIECKIEJ

Niewdzięczne żalowanej wspomnianie rzeczy.
Jako nas pilawiecka ucieczka kaleczy,
Czujemy. Ba, już tylko sama czuje głowa,
Inszych członków, niestetyż, umarła połowa:
Podole, Ukraina, Zadnieprze u czarta,
Zgoła na wszystkie strony Korona odarta;
Jako okręt w pół morza, bez masztu, bez steru,
Ostatniego nawiasem próbuje lawiru,
Patrzac, skąd szturm, skąd się nań sroga porwie szarga,
Co go gwałtownie w drobne tarcice potarga.
Do twej, o Mocny Boże, pomocy się, do twej
Garniemy. Racz użyczyć niestarganej kotwy
Miłosierdzia, a z karku, prosim twego Syna,
Niech zawściągnie od grzechów serca zdjęta lina,

Która, jako go na śmierć, tak nas do żywota
Niech wiedzie, gdy przystąpi pokuta i cnota,
Żeby pod tym, któregoś nam dał, nauklerem
Przestaliśmy być ordzie i Turkom jaserem;
Nie tak się pogańskiego boimy zagonu:
Niech nas nie wiąże, niech z nas szatan nie ma plonu.
Niech nam Jego herbowny puklerz portem będzie,
Gdzie byśmy po tak długim wytchnąć mogli błędzie.
Zruć brzydkich zbytków żagle, zruć obłudę z masztu,
Słusznego gniewu swego przyczynę, a każ tu
Uniżoną pokorę przy serdecznym żalu
Za grzech rozpostrzeć, a tak staniemy u palu.

KTO MOCNIEJSZY, TEN LEPSZY (O KADUKACH ARIAŃSKICH)

„Temu nieborakowi wsi wzięły kaduki.”
„Czemuż to?” „Bo źle wierzył.” „Takowej nauki
W żadnym piśmie nie czytał. On by, sam dla siebie,
Co najlepiej chciał wierzyć, żeby mógł być w niebie.”
„Z kościołem trzeba wierzyć, bez wszelkiego swaru.”
„Wždy wiara jest dar boży. A nuż tego daru
Temu nieborakowi nie chciał Bóg dać, to mu
Wioskę wziąć, to go wygnać na tułactwo z domu?
Niejedenże katolik nie wierzy z kościołem;
Czemuż mu wsi nie biorą z aryjany społem?”
„Každy wierzy, co kościół, chyba że nie czyni,
To taki gorzej niżli aryjan przewini.
Przecżże ten nabożeństwa dla wsi nie odmienił?”
„Bo drożej, niżeli wieś, swoje wiarę cenil.
Na cóż mu ją wydzierać gwałtem chcą ci sędzię,
Kiedy on mocno ufa, że w niej zbawion będzie?
Toć już Bóg nie dla sądu, lecz przyjdzie dla kary,
Kiedy go uprzedzają, sądząc ludzie z wiary.
Jeśli jako o rozbój, albo insze brzydy,
O wiarę karzą, czemuż opuścili Żydy?”
„Bo się nam okupują.” „Pewnieć tymi, co są
W Polsce pieniędzmi, inszych do Polskiej nie wniosą.
A kędyż sprawiedliwość za pieniędzmi chodzi?
Godne prawo nagany, ani się to godzi.”
„A o naszej co mówią aryjani wierze?”
„To, co my o ich, że w niej nieważne pacierze.
Czemuż my ich, nie oni z ojczyzny nas ruszą?
Wždy szlachta, o równą się z nami wolność kuszą.”
„Bo nas więcej niżli ich.” „Już teraz pomału
Przychodzę do rozumu: lis ze lwem do działu.
Nie, żeby oni jaką zasłużyli winę,

Tylko że słabszy, przeto z nimi za drabinę.
Bać się, żebyśmy, karząc złą wiarę w ich zborze,
Bardziej nie utwierdzili tym sądem w errorze.
Rzadko kiedy gwałtowna rada dobra bywa,
Nie wadziło poczekać z tym plewidłem żniwa.
I kalwinić nie wierzą kościelnej nauki;
Czemuż na nich takiejże nie zażyjem sztuki?"
„I ci w Polsce nie wieczni; skoro się przersedzą,
Upewniam, że Angliją z Holendry nawiedzą.”

WIELBŁĄD DO TAŃCA

Znaczny księżę we Włoszech, zwyczajna nowina,
Jednego tylko, i to głupiego, miał syna;
Ociec jednak, miłością zaślepiony, mniema,
Że nadeń szeroki świat grzeczniejszego nic ma.
Więc gdy dorósł, pewniejszą chcąc go doznać próba,
Rozkaże mu rano iść do stajnie za sobą,
Kędy przy modrzejowych żłobach, w obie stronic,
Różnych stały gatunków na forgozach konie:
Te przejeżdżają, drugie masztalerze wodzą.
Rzeczę potem: „Obieraj, któryć się zda chodzą
I urodą najlepszy, miły synu, sobie.”
„Nie masz nic, panie ojcze, dla mnie przy tym żłobie,
Każyć by mnie - odpowie - marcha z siebie zrucił.”
I już się trochę ociec nieborak zasmucił;
Więc pomyśli: kiedy być nie możesz żołnierzem,
Bądź, miły synu, księdzem i baw się pacierzem.
Idą potem, gdzie w piętra budowane teki
Prezentują uczonych ksiąg biblijoteki.
Poda mu ociec jedne, a sam drugą czyta;
Nie liźnie Piotrowskiego, dopieroż Tacyta:
Widzi czarne na białym, okrom inkaustu
A papieru nic więcej, tyleż do ksiąg gustu.
Kiedy ani żołnierza, ani księdza syna
Nie mogą, niech mam, rzeczę ociec, dworzanina.
Lamus każe otworzyć. Tam różne bławaty,
Futra, obicia, drogie dworskie aparaty,
Srebra potem, klejnoty, szpalery, kobierce.
I do tych mu się najmniej nie skłoniło serce.
Więc gdy pomyśli: gardzisz z każdej miary światem,
Nie możesz być czym innym, tylko reformatom.
Klasztor tedy i drogę do nieba mu bitą
Zaleca: „Ponieważ się Rzeczapospolitą
Bawić ojcowskim nie masz idąc woli strychem,
Proszę Boga za wszytkich swoich krewnych mnichem.”
I błazna, i mądrego, szlachcica i gbura
Okryje, kto się tylko uda do kaptura.

Pojąć, nie rzkąc do tego nie chce mieć ochoty:
„Czemuż mam boso chodzić - rzeczce - mając boty?
A czemuż bez koszule spać i bez piernata?
Od tego len i pierze; nie chcę reformata.”
„Skaranie moje z całym - rzeczce ociec - domem;
Przynamniej gospodarzem i bądź ekonomem.”
Jedzie z nim na folwarki. Tam osiane wzory
I pełne wołów stajnie, pełne krów obory
Prezentujc, browary, stodoły, spiżarnie,
Pasieki, stada, sady, aż przyszło do psiarnie.
Jedzie z nim w pole, dać mu każe charty z smyczą;
Aż się ów pyta, czego psi w lesie skowyczą;
Nie zna w myślistwie, nie zna w psich gonach zabawy
Widzi ogrody, widzi sadzawki i stawy;
Wszystko, jak groch na ścianę. Aż też gospodynie,
Owce wprzód, potem z chlewow wyganiają świnię;
Że mu się pstre udało pod samurą prosię,
Toż, do onego ojca przyszedszy, nisko się
Ukloni, żeby mu go ofiarował w dary.
Że z błaznom trudno wskórać, widzi ociec stary:
„Pójdiesz z nim, zastawiwszy na ryby węćierz”.
Upominaj, jako chcesz, a on żaby bierze.
Wszystko wetować możesz, prócz rozumu straty:
Prowadź go na łopatę, a gówno z łopaty.
Gardziłeś, gdym ci konie dawał upominkiem,
Jużże się, miły wieprzku, kontentuj podświnkiem
Książd w księgi, żołnierz zwykle w konie się przyczynia
Kto się do czego rodzi, z świnią przecie świnią.
Cóż osłowi po uszu. po urodzie człeku
Głupiemu? Tamten, oprócz źrebięcego beku.
Nic nie rozumie a ten, choćby mu do głowy
Łopatą kładł, gdy rozum będzie miał osłowy;
Ach, trudnoż być ludzkiego rozumu kowalem!
Tu nieszczęśliwy ociec porzucił go z żalem.

ŁYSY CZAPKĘ KOMINKIEM

Wej, łysemu kominem czapka na łbie stoi,
Ogorzały mu włosy i o mózg się boi.
Nie dlatego on futrem do góry obrócił,
A nużby się ten królik na głowie okocił?
A już ci mu ją oskubił; nie dałbym szeląga,
Że mu się za kołnierzem bestyja wyląga.

MORTUUS UT VIVAS, VIVUS MORIARIS OPORTET

Jeśli chcesz żyć umarszy, umrzy za żywota,
Śmierć do groba, śmierć z grobu otwiera nam wrota.
Umrzyj grzechom, żyj cnotcie; tak, choć umrzesz w ciele,
Znowu go znajdzie dusza w ziemi i w popiele.
Lecz kto żyje grzechowi, umarszy tu cnotcie,
Może się nie upewniać o przyszłym żywocie,
Bo raz cnotą, a drugi raz umarszy ciałem,
Będziesz, ale do trzeciej śmierci, zmartwychwstałem.

BRATERSKA ADMONICJA DO ICHMOSCIÓW WIELMOŻNYCH PANÓW BRACI STARSZYCH

Sprośna swawola, nikczemna pieszczota!
Do tegoż przyszło sarmackiemu rodu?
Choć już poganin opanował wrota,
Śród podolskiego stoi meczet grodu,
Już i haraczu zapisana kwota.
Jeden król męstwa swojego dowodu
Odstąpić nie chce i cnotliwych kilku;
Wszystkmi jak bajął o żelaznym wilku.
Nie pisać, ale każdemu plwać w oczy
Z takich wyrodków nieszczęśliwych trzeba,
Kto tak ospały, kto tak nieochoczy,
Kto sławę w sobie przodków swych zagrzeba
I woli, że go jak psa Tatar wtroczy.
Czy Boga czeka dla obrony z nieba?
I gotów pewnie wydzwignąć go z błota;
Lecz to bez człeka nie boska robota.
Wstydzcie się, baby, trzebienie i karli,
Chwalebnych przodków, jeśli nie kościołów,
Jeśli nie sąsiad, co oczy rozdarli,
Jeśli nie smutnej ojczyzny popiołów,
Tych, tych obrazów, którzy już pomarli.
Nic w złoto, ale swe klejnoty w ołów
Rznicie ze wstydem, że ich krwawa praca
W coś się gorszego niż ołów obraca.
Czemuż na palcach nosicie sygnety,
Czemu po ścianach malujecie herby,
Gdy kufle wasza cecha i kalety,
Kiedyście z synów stali się pasierby?
Śmielsze gdzie indziej rodzą się kobiety,
Winiliście strasznej swojej matce szczyby.
Bodaj był zabit: gdzie dziadowskie cugi
Stały, nie wstydzi krów się stawiać drugi.

Idzie na wojnę ziemianin cnotliwy,
Choć drugi nie ma spełna roli łanu;
Pan, co tysiącem pługów orze niwy,
Do Wisły albo bierze się do Sanu:
Już ma we Gdańsku skarby i archiwy,
A miasto Lwowa, patrzy ku Fordanu.
Inszy do Rzymu bez wszelkiej sromoty,
Kiedy bić Turków, udają się z woty
I tak wszeteczną uchodzą podróżą,
Którzy by mieli po tysiącu stawić, '
Którzy się stem wsi królewskich wielmożą:
Dosyć kwarcianą chorągiew wyprawić,
Co na nie ledwie beczkę wina łożą.
Trzeba się Bogu tej niecnoty sprawić!
Szlachcic o swojej jedzie chleba bułce,
A jegomość się wczasuje w jamulce.
Co rok pięćdziesiąt tysięcy intraty
Z starostwa i ma z królewskiego grodu,
A wżdy tak skąpy, zły i żydowaty,
Że na hajduków zamkowych dochodu
Zebrze, na swoje garnąc go prywaty;
Choć cnotliwego bezbożny syn rodu,
W wojsku ani sam, ani ma żołnierza.
O świat! O ludzie! ni z mięsa, ni z pierza!
Niechże się sejmik, niechże się sejm zjawi,
Ali na koźle kornet za kareta,
I bębenistę jegomość poatawi;
Dosyć rześiste zatrzasnął kaleta,
Trzydziestom płaszczu gdy parobkom sprawi,
Sam tylko jada, bo żyje dyjeta,
Wszystko po polsku u niego nic k rzeczy,
Gotów na ojca Włochom iść w odsiecz.
Ogolił one staropolskie wąsy,
Kortezyjanka właśnie tak szepleni;
Patrzże, gdy pójdzie w galardy i w płasy.
Jeśli mu zganisz, że się tak odmieni:
Cóż komu na tym? Zaraz w sapy, w dąsy.
A dureń ufa w tych, co chodzi z nimi;
Bo ta iglica, co po piętach dzwoni,
Przysięgę, że go szabli nie obroni.
A teraz, kiedy trzeba wyniść w pole,
Bronić ojczyzny, zarobić na sławę,
Niechaj mi oko każdy nim wykołę,
Już on ma swoje gdzie indziej wyprawę.
Woli to z mapy obaczyć na stole;
Dość draganowi siła dał na strawę.
Wygramy: to pan panem będzie przecie;
Nie: on włodarzem, szlachta będą kmiecie.
Odpuśćcież, że tak piszę do was śmieie,
Ani sarkazmem mego krzycie wiersza:

Poecie w księdze, a księdzu w kościele
Prawdą kłuć oczy słuchaczom nie piersza.
Piołyn tak przykre i tak gorzkie ziele,
Wždy do lekarstwa moc jego najszczerza.
A jeśli się też który z was kokoszy,
Bies się was boi, moi mili Włoszy.
Każ, królu, na te brzydkie niewieściuchy,
Jako Bolesław jednemu wyrządził,
Robić z lękliwych zająców kozuchy,
Który od niego w okazji zbłądził,
Niechajby w domu z podłymi piecuchy,
Kto nie ma serca do wojny, prządł kądziel;
Lecz gdybyś wszystkie chciał przyodziać tchórze,
Słać po zająców trzeba by za morze.
Żołnierz, co krew swą za ojczyznę cedzi,
Niechaj chleb ich je, niechaj wyżej siedzi.

DO JEDNEGO, CO WZIAŁ BIBLIOTEKĘ W POSAGU

Nie znał Adam do siebie swojej niedołęgi;
Aż skoro Ewa one rozłożyła księgi,
Gdzie sekreta natury na jabłku Bóg pisze,
Poznają, ale późno, jacy z nich hołysze,
Jak wielkie zaciągnęli na swój dom obligi,
Gdy im przyszło sprawować ochędózkę z figi.
Tam straszny on wiecznego dekret trybunału,
Ze wszelkiemu rozsypać w proch się trzeba ciało,
Ze cokolwiek na ziemię z ziemię wyszło lotem,
W ziemię zaś niecofnionym pójdzie kołowrotem.
Kiedy dziś patrzę na cię, mój zacny Konstanty,
Bierzesz z żoną w posagu srogię folijanty,
Acz jedne pugilares lepsze są przed kilką
Tysięcy ksiąg, gdzie co chcesz mosiądzową szpilką
Piszą, i ołowianą, ale to źle, bowiem
Lepszy do pergaminu mosiądz przed ołowiem;
Nie bez przyczyny, mówię, bo gdzie mosiądz strugnie,
Zawszeć to każdy powie, tam się ołów ugnie.
Bierzesz, mówię, tyle ksiąg po żenię posagiem,
Które lubo z Adamem będziesz czytał nagiem,
Lubo odzianym, więcej nie dowiesz się, tuszę,
Tylko to, że z nim umrzesz i położysz duszę;
I ci bowiem, o których księgi piszą, i ci,
Którzy je pisywali, już ziemią przykryci.

OPAK

Przyjadę do szlachcica w przyjacielskiej sprawie.
Prosi mię za stół, aż w kącie na ławie
Karty, szachy, warcaby, dalej widzę księgę
Bez końca, bez początku, której gdy dosięgę,
Ledwie mógł z starodawnej zrozumieć ramoty,
Że kiedysi świętych w niej bywały żywoty.
Miły Boże, pomyślę, tedy w jednej cenie
Krotofila i duszne u ludzi zbawienie?
I owszem, jeszcze w mniejszej, kiedy się warcaby
Nie przykrzą na każdy dzień, do księgi chybaby
W niedzielę, i to z rana; wstawszy od obiadu,
Znowu grać albo w się łać aż do upadu.
Anoż szlachcic, co wszyscy zową go porządnym,
Aleć się to da lepiej widzieć na dniu sądnym,
Gdzie jeżeli wytrąca marne życia zeszcie,
Wątpię, żeby się mu co mogło dostać w reszcie.

FORTEL NA NIEDYSKRETNYCH GOŚCI

Inaczej możni żyją, inaczej prywatni.
Urzędnik żaden ziemski, a szlachcic dostatni -
Ale pomoże kata: gdzie się goście wnąca,
Tak szlachecką spiżarnię, jako i panięca
Wyszlamują; jednym da, drugim bierze woda;
Cóż jest gość ustawiczny? kształtna w domu szkoda;

A czego się w największej nie boisz powodzi,
Śpisz, kiedy bierze kopy, gość z niewczasem szkodzi.
I temu, o którym rzecz, chociaż chodzi czule
Koło siebie, nie stało w gumnie i w szkatule:
Raz tylko przez cały rok do stodoły wożę;
Na każdy dzień z niej biorąc, przebierze się zboże.
Miawszy w domu zwyczajnie kupę gości sporą,
Minał dzień, drugi, trzeci; owi się nie biorą,
Zwłaszcza kiedy ich ludzką ochotą swą bawił.
Rozkaże kuchmistrzowi, żeby stół zastawił,
I wymieniwszy kilka pierwszych potraw, rzecze:
„Domyśl się et caetera, et caetera, człeczce.”
Skoro ostatnią resztę ze spiżarnie bierze,
Myśli kuchmistrz, co pan w tej kładzie etceterze;
Więc potrawy na misy wylatawszy różne,
Tu i ówdzie półmiski ponakrywał próżne.
W pół obiadu każe pan słudze, co stał bliski,
Kłaść przed gośćmi i wierzchnie zdejmować półmiski.
Aż nie masz nic pod nimi; na kuchmistrza zatem

Pojźrawszy: „Czyś oszalał, że tak błażnisz światem?”
Ten się nic nie zmieszawszy, co znać było z cery:
„Teć to są, któreś Waszeć kazał, etcetery;
Inaczej tej potrawy nie umiałem wydać.”
Czego by się drugiemu trzeba było wstydać,
Gospodarz w żart obrócił, a po dniu też czwartem
Domyślili się goście, czego chciał tym żartem,
I rozjadą do domów, gdyżby im o piątku
Z takich potraw niewiele przybyło w żołądku.
To tylko, czytelniku, racz wiedzieć szlachetny:
Inszy przyjaciół, inszy gość jest niedyskretny.

SZKODZI TRUNEK NA FRASUNEK

Nad intratę żył szlachcic o jednej wsi szumno,
Trefunek przyniósł, że mu pogorzało gumno.
Więc żeby, jako mówią, szkoda szła na poły,
Każe w hucie na szkłańce przetopić popioły,
Ostatek wsi przedawszy. Znacznie się pokrzepił,
Bo nimi wszytkę swoje substancją przepił.
Z pogorzela topielec, zgorzawszy utonął.
Więc niżli umarł, niżli ostatni raz zionał,
Ten sobie wiersz przy kuflu pisze przed kominem:
Dobrze ogień zalewać wodą, a nie winem.
Widzicie, znalazło się i w martwym popiele,
Co mi drogę do nędzy, ba, do śmierci ściele.
Chciałem winem frasunek po swej zalać szkodzie,

Aż mi przyjdzie i duszę położyć o wodzie.
Przeto moim przykładem, jeśli się kto sparza,
Pierwej się niechaj w wodzie niż[li] w winie narza.
A kto jeden frasunek chce wypędzić winem,
Nie wie, kiedy i jako upłace się inem.

Z WIELKIEJ CHMURY MAŁY DESZCZ

Skoro się pod pijany wieczór o coś zwadzą,
Czas i miejsce, z żołnierzem szlachcic, sobie dadzą.
Nazajutrz do szlachcica śle przed słońca wschodem
Żołnierz, radząc, żeby się wyspowiadał przodem,
Nim na plac z nim wyjedzie, wiedząc pewnie o tem,
Że się od jego ręki rozstanie z żywotem.
„Niedawnom się spowiadał, księdza też w rękawie
Nie noszę i szukać go nie chcę po Warszawie;

Szkoda trąbić wygranej, Bóg fortuną włada,
Komu sława, komu grób” - szlachcic odpowiada.
Toż kiedy się on cale nie myśli spowiadać,
I żołnierz też inaczej w pole na koń wsiadać,
Nie chce dusze zabijać, dosyć ma na ciele,
Zgodzili ich beze krwie sporni przyjaciele.

KATOLIK Z LUTREM

Katolikowi luter tę kwestyją zadał,
Czemu przed drewnem w krzyżu nabożnie upadał;
W inszej rzeczy, choć będzie malowane pięknie,
Jako w stołku, choć będzie też drewno, nie klęknie.
Prędko mu się katolik sprawił w odpowiedzi:
„Jedno ciało na gębie i co na nim siedzi,
Czego każdy i ty sam możesz mi być świadek;
Czemuż swą żonę w gębę całujesz, nie w zadek?
Choć gęba będzie goła, jako krzyż drewniany
Przy gościńcu, a zadek często malowany.”

BABA

Że mięsa nie jem, starą trzymający modę,
Babę mi tatarczaną upiększy we środe,
Prosi pani, żebym jadł, póki nie wystydnie,
Póki ciepła, bo zimna nie ma smaku, zbrzydnie,
Choćbyś ją w maśle maczał. Toć, rzekę, prawdziwa:
I taka jest pieczona baba, jak i żywa.
Ciepłej jeszcze zażyjesz; jak ją wiek wychłodzi,
Choćbyś ją złotem osuł, biesowi się godzi.
Do tamtej masła trzeba, do starej niewiasty
Złota; choć ciepła, jako próchno bez omasty.
Zejdzie się masło z baby do inszej polewki,
Zejdą często pieniądze jej do młodej dziewczki.

PAMIĘĆ

Pamięć jest jako niewód; skoro go roztoczy,
Roślejsze ryby bierze rybitw, drób przeoczy.
Tak i ja, lubo słucham czego, lubo czytam,
Poważne sentencyje i przykłady chwytam;
Słowa, jak woda przez sieć, tak przez głowę płyną,

Oraz i drobne rybki, jeśli się nawiną.
Kto powikłany albo włok ma bez obierze,
Lepiej go niech dla wróblów porznie na wścierze,
A miasto Liwijusa, Seneki, Tacyta,
Stary kalendarz albo Sowiźrała czyta.

DZIWNE RZECZY BOSKIE

Ze wszystkich rzeczy, które Bóg na świecie stworzył.
Słuszna, żeby sam na się świat oczy otworzył;
Ze wszystkich, które człowiek, największym jest dziwem
Sam człowiek, kto się okiem przypatrzy prawdziwem.
Nie świat, nie człek, wszystko, co pod słońcem się stało,
I samo słońce dziwem, ale spowszedniało
Ustawicznym patrzeniem; więc się dziwujemy,
Kiedy mrówki na zimę robiące widziemy;
Albo jeżą, |g|dy jabłka na szczeci do łasa
Sapiąc zwozi, rzekłby kto, że skrzypi kolasa;
Dziwujemy, że pajak sieci ciągnie z brzucha,
Żeby obłowem giupia uwięzia mu mucha.
Kto widział salamandrę, żywiącą płomieniem?
Aleć i to nie mniejszym pewnie podziwieniem,
Co było, co jest ludzi, od początku świata,
Inaksza twarz każdego, inacsza facjata.
Kto, choć bez pisanego, rząd pszół w ulach, prawa,
Kto miłość ku płodowi niecnej matce dawa,
Choć go, nie bez boleści wielkiej, na świat rodzi?
Jako kaczką na ziemię z drzewa dzieci zwodzi,
Kaźde w dołku nóżkami kładący do góry,
Żeby się nie rozbiegły, do ostatniej fory?
Jako błazni myśliwca, kiedy co raz wzięci
Kuropatwa, odwodząc od gniazda, od dzieci?
Jako żółwia pożyje orzeł, rak ostrygi,
Że niedobyte muszą podać się fast rzygi:
Tamten, rozbiwszy z góry; ten, zęby do kupy
Nie zbiegły, zarzuciwszy kamyczkiem skorupy.
Ale któż by to zliczył, chociaż ledwie setna
Widziana z tych, albo rzecz człowieku pamiętna.
Jednak nad wszystkie dziwy i nad wszystkie cuda,
Że Bóg, kiedy go robak i marna popuda,
Zły człowiek, ustawicznie grzechów gniewa wilem,
Bywszy tak wszechmogącym jego stworzycielem,
Nie zabije, cierpi mu, nie strąci, nie zdmuchnie,
Czeka, chce się z nim jednać, a czy go usłuchnie?
Wszechmocność wszystko może, czemuż się jej dziwie,
.Ze Bug nieprzyjaciela swego raczy żywić,
Zabiega mu, strzeże go karmi i okrywa;
Niech nad jego dobrocią człek zapamiętywa.

BARANIE FLAKI ALBO NALEWAJKI

Widząc pannę baranie ktoś jedzącą flaki:
„Lepsze - rzecze - z nich struny niżeli przysmaki.”
Aż ta: „Potrzebuje ich moja też oktawka.”
Ów zaś: „Pożyczę z chęcią smyczka i podstawka.”
I ledwie sarabandę raz zarznęli skokiem,
Aż z oktawki wijola urosła przed rokiem;
Z wijole wokalista. O, jak wielkie cuda,
Nieprześlącony smyczek, bo oraz i duda.
Tak bez wszelkiego kosztu, na co mszy wiele
Tracą, całej dziewczyna dostała kapele.

ECHO JEDNEJ DWORKI PIJANEJ

Coś znać tę pannę boli; wczora była zdrowa. Echo: „Głowa”.
Cóż przyczyną choroby tej, panno Maryno? „Wino”.
Szkoda by go siłą pić w tak gorącym częste. „Chce się”.
Więcbym różaną wódką plastr na nie pokropić. „Dopić”.
Ba, jużci, ale znowu głowa będzie boleć. „Woleć”.
Częstoż ci to stawy ten żołądek niegodzien? „Co dzień”.
Zażywacie też na noc weneckiej dryjakwie? „W akwie”.
To dopiero pijecie, kiedy świecę zgaszą? „Flaszą”.
A któż wam jej dodaje, kiedy nikt nie widzi? „Żydzi”.
We dnie nic, kiedy z wami siedzi pani stara. „Wara”.
Rada, słyszę, i ona gorzałeczkę pija. „I ja”.
Ba, słyhać, że was tam coś na każdą noc straszy. „Gaszy”.
Jakoż się tam przed panem dociśnie to lichy? „Cicho”.
Podobno, mając panią, i sam inszych patrzy. „Ma trzy”.
Podobno i wy swojej nie wydacie pani. „Ani”.
Jeśli wszystkie dajecie, wielka kurew zgraja. „Z kraja”.
To trzeźwa; nuż pijanej może się tłuc szyba. „Chyba”.

SWĄ SIĘ PIĘDZIĄ MIERZYĆ

Zawieszono mi z kłatką czyżyka przy szczygłe.
Krzyczy czyż, różne gorgi, różne robiąc figle;
Więszym się widząc szczygieł, bardziej się przeciwi
I śpiewa, chcąc owego przełomać tym chciwiej.
Czego komu umknęła, nie wydrze naturze,
Mała trąba organy zagłusza na chórze;
I skrzypcom, choć daleko więcej weźmie pola,

Chociaż tubalnym dźwiękiem, nie zdoła wijola.
Nie tylko nie przełomie, ale nie doniesie
Szczygiel czyża, śpiewając, a co gorsza, że się
Nadymając rozpuknie, jako stare dudy;
Pierwej, niż tłusty schudnie, zdechnie, mówią, chudy.
Niejeden, wzgardziwszy tą dawną przypowieścią,
Przeciwiąc się możniejszym, jeździł koni sześciami;
Mógszy do samej śmierci chować sobie parę,
Pieszko chodził o kij na swe lata stare.
Podobnym i szlachcionek siła paragonem
Złociste manty z młodu sprawuje z ogonem;
Gdyżby na starość szkotu za sobolą jupe,
Duszkoż onym ogonem okryć gołą chałupę.
Wedle stawu syp groblą, a wedle dochodu,
Żebyś jednak mógł żyć w starości, żyj z młodu;
Puść możniejszym splendece, i cugi, i suknie,
Bo kto nad stan swój szumi, z szczygiem się rozpuknie.

PRZYCZYNY OZIEBŁOŚCI W NABOŻEŃSTWIE

Skąd tych czasów w kościele katolickim schizmy?
Skąd, co rzecz jeszcze gorsza, jawne ateizmy,
Które Polska najwięcej ze Francji bierze?
Skąd w miłości bliźniego i oziebłość w wierze?
Skąd w świecie zakochanie, skąd wzgarda zagęści
Nieba, niebojaźń piekła, że po wielkiej części
Iści się, o czym wątpi, pytając, i wroży,
Znajdzieli wiare, na świat przyszedłszy Syn Boży?
Pierwszą ciał przyczyną, które tak zmysł człeczny
Omami apetytem terażniejszych rzeczy,
Tak na przyszłe i smaki, i strachy zaślepi,
Że człek ani chce, ani może życzyć lepiej;
Do czego śmierć pobudką: co miała wstręt sprawić,
Wygodą chcą krótkości żywota nadstawić.
Tak się tym kontentują śmiertelnym szalasem,
Żeby drugi do nieba nie wsiadł z Eliaszem.
Drugą przyczyną skazy w bożym są kościele
Księża niektórzy; że jest nieuczonych wiele,
Nie mając czym by Bogu przysłużyć się z głowy,
Chcą rękami: albo cud do kościoła nowy,
Albo ceremoniją niezwykłą prowadzą
I na rzeczach pozwierzfchjnych nabożeństwo sadzą,
Że więcej ludzie prości, niżli kwoli duszy,
Żeby oczy i napaść, schadzają się, uszy.
Do niektórych rzecz moja: w tenże komput kładę
Drugich, chlubnych dowcipem; ci mają tę wadę:
Chcą coś nowszego, choć już pełne są drukarnie

Świętych ojców kościelnych, wnieść do tej szafarnie,
Choć boskim i kościelnym pismom się przeciwi;
A że ludzie czytają nowe księgi chciwi,
Wielki wstręt, mając dowcip własny za mistrzynią,
Do starych, świętych, czystych ksiąg czytania czynią,
Zapomniawszy, czym oba Testamenty grożą,
Jeżeli ujną albo co do nich przyłożą.
Dosyć dobrze Duch Święty uczynił porządkę,
Wstąpiwszy w apostoły na Zielone Świątki,
Jako Chrystus obiecał; czemuż się ośmiela,
Blisko siedmnastu wieków, synodów tak wiele,
Papieżów i doktorów stwierdzone, poprawiać?
Żywotem świątobliwym jeśli się chcą wsławić
I tu swego dowcipu widome dać próby,
Wiodąc ludzi do cnoty, za grzech do żaloby,
Nie nowe swych konceptów rzeczy pisać jarych,
Ale raczej czytanie smakować im starych.
Tac jest trzecia przyczyna, co z rozumnych ludzi
Nabożeństwo, a potem i wiarę wystudzi,
Widząc, że co dzień nowych, jako zwykle bywa
W złej Rzeczypospolitej, konceptów przybywa,
Co rok nowy cud, choć go, prócz co o nim prawi,
Nikt nie widział; co rok się nowy odpust zjawi.
Nie czytając pism świętych ojców i doktorów,
Nie czytając kanonów, synodowych zborów,
Apostolskie ustawy, kościelne kanony
Za starodawnych pogan mają zabobony,
Którzy o swych zmyślonych boginiach i bogach
Twierdząc w niebie, obrazy ich po synagogach
Na ołtarzach stawiając, wzywali w potrzebie,
Taką im chwałę czyniąc, właśnie jako w niebie,
Choć inaczej kościół nasz i każe, i uczy,
I ten obrząd inaczej pasterzom poruczy:
Żeby, kto tyle zmysłu do pojęcia nie ma,
Miał historyje świętych bożych przed oczyma;
Żeby, widząc krzyżowe ludzkie prości męki,
Za swe grzechy podjęte, od nich się przez dzięki
Wydzierali, krzyżując ciała swe złym żądzom.
Lecz gdy opak, nikogo ja tu nie posądzam,
Tylko com na swe oczy widział kilka razy,
Kiedy właśnie moc boską wmawiają w obrazy,
Brak między nimi czynią, choć jednaż robota,
Chore znoszą i Bogu winne dają wota,
Paciorki pocierają (w boskim czcząc pokłonie,
I co chcą świętą rzeczą mieć przy sobie) o nie.
Niechby się to w świętego krzyża działo drewnie,
Które na kilku miejscach jest i u nas pewnie,
Które Bóg krwią swą oblał; ale malowanym
Ludziom taką cześć czynić, pachnie zakazanym
Bałwochwalstwem, które sam, zawsze, wszędzie, i na

Niceńskim koncylijum kościół nasz wyklina.
Nie na obrazy biję, o, broń, mocny Boże;
Któż pod Ducha Świętego rządem błdzić może?
Od apostołów, którzy w stopy Pańskie świeże
Wstąpili, wzięli święci ten obrząd papieżę;
Ci przez ręce aż dotąd podają go sobie:
Niech będą ku nauce prostym, ku ozdobie
Kościołnej, przypomnieniem mędrszym, żeby skruchy
Pełne, wszyscy patrząc w nie, podnosili duchy.
Dlatego ich szanować i równo ze zdrowiem
Honorować należy; jeszcze więcej powiem:
Łzy nie tylko w kościele, ale patrząc na nie,
Wylewać za swe grzechy przy prywatnej ścianie,
U Syna odpuszczenie, u Matki i innej
Świętych bożych gromady zebrzący przyczyny.
Księgą jest i zbawiennym obraz prototypem,
Godzien czci; ale dalej nie sięgać dowcipem,
Żeby zaś nie przestragać, rzeczy skazitelne
Chwaląc, boskie statuty gwałcąc i kościelne.
Niech się wróci do niego rząd on starożytni,
Niech przybierają cugle dewocyjej zbytniej
Kapłani ludzi prostych; lecz, co mają trzymać,
Zda się, że chcą niektórzy ślepotę poofdymać.
Kilkakroć Paweł święty, co mi cwała w głowie,
W liściech swoich łakomstwo bałwochwalstwem zowie;
Bliskie znać siostry, kiedy kładą je pospołu.
Jużci jedna z nich wiecznie wyklęta z kościołu;
Lecz jeśli drugiej za nią owym nie wychwoszczą
Biczem pańskim, znowu się ob[i]jedwie rozguszczą.
Przebóg, czujcie, biskupi, wasza w ogniu szyna,
Was Chrystus w tamtych siedmiu z nieba upomina,
Na kańczuki duchownej nie żałujcie przędze,
Obie z domu bożego wyżeńcie te jędze.
Czy ten od snopków tylko bicz a ogon lisi,
Którym się księża karzą, na ambonie wisi?
Jeszcze ciepłe w Azyjej Pańskie były stopy,
A już się kościół kaził. Gdybyż do Europy
Pisać chciał w tyle wieków, jako wniebowzięty
(Chybaby gorsze miejsce, które jego pięty
Deptały), nie stałoby papieru na listy.
Wielki biskupie, który masz Ewangelisty
Tamtego imię, z stulą bielszą niżli śniegi,
Przejm jego ze swoimi robotę kolegi:
Nie piszcie, ale paście powierzone stado.
Niech wiedzą księża, że z tych jednemu być rado:
Albo na świecie, albo w niebie zażyć bytu;
Próżno się napierają, żeby i tam, i tu.
Niech tym Żydom i Turkom kościoła nie żądzą,
Którzy się tak dalece na Mojżeszku sadzą,
Że nie chcą mieć w bożnicy, od Boga przekłętej,

Podobieństwa obrazu i figury rznętej;
Bowiern owego cielca wzięwszy na nich miarę,
Srogą włożył w zakonie bałwochwalcom karę.
A ono insze prawa dzieciom głupim, małym,
A insze piszą mężom w zakonie dojzrałym:
Żeby oczu nie kłuli, tamtym biorą noże,
Bez którego dorósszy obejść się nie może.
Krótko: dosyć na księdza, jako każą z Rzymu;
Niech konceptu głowy swej nie miesza ipsymu.

PHYSICUM AXIOMA

Pięć zmysłów każde ciało w żywiącej ma duszy:
Język smakuje, oczy patrzą, słyszą uszy,
Nos wącha, dotykanie całemu należy.
Tamtym czteroma pierwszym - rozumem zabieży;
Dotykaniu nie może nigdy i nikędy:
Choć chodzi, stoi, siedzi, dotyka człek wszędy.

DRUGIE TAKIEŻ

Wszystkimi człek członkami swego ciała włada.
Kiedy nie chce - nie patrzy, nie słucha, nie gada,
Nie śpi, nie je, nie pije, nie robi; wolno mu
Leżeć, chodzić, stać, siedzieć, w drodze być i w domu.
Jeden paskudny zadek swej pacholek dumy:
Ani Samson swą siłą, ani mu rozummy
Arystotelesowe, ani Galen radzi;
Sra, kiedykolwiek zechce: i gada, i kadzi;
By w najpilniejszej sprawie, nie da mówić z nikłem.
Anoż: pan świata - zadku swego niewolnikiem!
Do kłopotu czasem koszt, bo musi opłacać,
Nie chceli w pludry nakłaść albo gębą wracać.

ŚWIAT JEST KSIĘGĄ

Cóż jest świat? Świat jest księga albo pismo boże,
W którym wszechmocność, mądrość jego czytać może,
Dobroć i wieczność, każdy, ani było trzeba
Inszego Adamowi do poznania nieba.
Ale nam, których w jarzmo wiecznej śmierci wprzaga,

Skoro pychą swojego stwórcy siąga,
Zmysłom grzechem zaćmionym, chcą górne kręgi
Zrozumieć, trzeba na to papierowej księgi.
Wstydź się, człecze, że bydło, ptacy, leśni zwierzę,
Na literach ani się znając na papierze,
Prędej zgadną pogodę, wiatry, deszcze, chmury
Niż człowiek, niż astrolog, z księgi swej natury.
Ucieka wół pod strzechę, chociaż jasne niebo;
Paw się pnie na najwyższe domu szczyty, wie bo
O jutrzejszej pogodzie; utykają dziurki,
Skąd ma być jutro wichur, w duplu swym wiewiórki.
Często wczasowni ludzie, mogą siedzieć doma,
Swojego się rozumu albo astronoma
Poradziwszy, w drogę się nieopatrznie puszcza,
Często też wiatrem ziębną w drodze, deszczem pluszcza.

NA TOŻ DRUGI RAZ

O nierozum, o próżność, o sroga ślepotą,
Kto szczęśliwego, w śmierci królestwie, żywota,
Kto pokoju na świecie, gdzie go żadna sztuka,
Żadna jego część nie ma, ruszając się szuka.
Wszystkich planet niebieskich sfery jako posztą,
Biega słońce prędkością rozumem niedoszą;
Morze bokami robi, wałąc piaski strychem,
I najdalej dziesiątym zawsze siąga sztychem;
Wiatrem szumi powietrze ani ziemia stoi
Z pokojem, jedne rzeczy rodzi, drugie gnoi.
Natura i fortuna, jako świat dzień z nocą,
Nadzieją nas z bo jaźnią na przemiany kłóca;
Raz smuci, drugi cieszy; to miło, to boli;
Nie znałem, żeby kto był syt świata do woli.
O głupstwo, szczęśliwego tam żywota czekać,
Gdzie nijakiego nie masz! Uciekać, uciekać
Z tego przetaku, w którym, aż do marnej śmierci,
Rozlicznymi się człowiek przygodami wierci;
Z szeregu różg, przez który, częste biorąc plagi,
Ptakiem by rad przeleciał winowajca nagi;
Z tej, w której na nas ze wszech stron kapie, lepionki;
Z dziurawej łodzi, gdzie śmierć mniej niż o dwa członki
Siąga i co moment nas miljonem topi,
Choć drugi nie nastarczy utykać konopi
I ni na czym swej czasu nie trawi żeglugi,
Tylko latając czołnu dziurawego fugi.
Ach, niestety, jakoż nas wiele duchem tęży
Z ziemi w niebo; cóż po tym, kiedy ciało cięży.
Darmo Żydzki z Egiptu ciałem wyńdą, jeśli
Jego złości za morze na duchu przenieśli.

INKAUST DO GŁOWY NALEŻY

Siedząc onegdaj blisko pana dyrektora,
Chcę zmaczać w jego srebrnym kałamarzu piórą,
Coś pisząc dla pamięci, ale że był pustem:
„Biegaj - rzeczce - po flaszkę, chłopcze, z inkaustem.”
A ja: „Za jedną drogą - rzekę - panie młody,
Przynieść by i rozumu do głowy z gospody;
Bo cóż po inkaucie, kiedy u marszałka
We łbie sucho.” Aż chłopiec: „Była dziś gorzałka,
Wczora wino cały dzień.” Ja rzekę: „Oleju.”
A ten: „Z masłem jegomość jada, dobrodzieju.”

DYSPUTA Z LUTREM O OBRAZIECH

Nie wiedząc, jako się chleb Pańskim stawa ciałem,
Nie chce wierzyć z kalwinem luter zakamiałem.
Na zmysłach wiarę swoje z niemymi zwierzęty
Zakładając, co słusznie gani kościół święty,
Nie chcą pod posłuszeństwo rozumu dać wiary,
Chociaż widzą, że może i diabeł przez czary,
A Bogu uwłaczają, pod którego piętą
Te cuda szatan robi godziną przekłętą.
O co kiedy się swarzę, racyjami zwarszy
Z jednym ich teologiem, zada mi to starszy:
Każe mi wprzód dobywać sobie z oka tromu,
Jako i Chrystus uczy, niżeli źdźbła komu.
„Co niepodobniejszego do wiary jest - rzeczce -
Chleb za Boga mieć, co go kucharka upiecze,
Czy wierzyć temu, że Bóg w swoim mieszka niebie,
Że żyje wiecznie, że nas wysłucha w potrzebie,
Że Syn jego, z śmiertelnej rodziwszy się matki,
Za nasze śmierć krzyżową cierpiał niedostatki?”
„A cóż mi tam po wierze, kiedy pewnie co wiem,
Patrząc na to oczyma rozumu - odpowiem. -
Między niemymi by mnie trzeba kłaść bydłęty;
Dopieroż kędy rozum oświeca Duch Święty.”
Na to luter: „Więc zgoda; a na cóż obrazy
I figury nad boskie stawiacie zakazy?
Wierzycie-li, że w niebie Bóg mieszka istotnie,
Czemuż go malujecie z pogany na płótnie,
Którzy, jako czytamy, wątpiąc o nim w górze,
Kłaniali po ołtarzach rąk swych kreaturze.”
„Na pamiątkę” - odpowiem. Ten zaś: „A cóż po niej,
Gdzie mi Boga nigdy nic z serca nie wyroni?”

Jeśli tylko nań pomnieć, patrząc w malowanie,
Gdzież podróżnym, gdzie się go więźniowi dostanie?
I nosili wygnańcy, gdy z wielką żalobą
Opuszczali ojczyznę, swoje bogi z sobą?
Kto na krzcie jego znamię wziął w porze dziecięcej,
Już malować, już mu go łać nie trzeba więcej.
Każde tchnienie piersiami, każde okiem mgnienie
Ma nam czynić dobroci boskiej przypomnienie.
W sercu go chrześcijanin każdy ma piastować,
Nie, żeby go wspominał, łać albo malować.
Nic więcej nam pamiątki Chrystus nie zamierzy
Męki swej, prócz łomania chleba przy wieczerzy;
A cóż po tym, przyczyniać i jego poprawiać,
Na krzyżu rozbitego Zbawiciela stawiać?”
„Przyznam, że to do Pańskiej należy wieczerze,
Ale się ta pamiątka szerzej u nas bierze,
Bo kto ciała Pańskiego nie pożywa na niej,
Jako luter i kalwin, do piekła skazani.
Tamta być bez kapłanów nie może i księży,
A cóż mi męki jego obrazek zacieży?
Tamte kto je niegodnie, już przepadł na duszy,
Ta pamiątka w obraziech serca grzeszne kruszy;
Kiedy tamte stanowi, nie zaraz te psuje:
Więc grzeszy, kto rodziców, kto żonę maluje?”
A ów: „Insza pamiątka człeczka, insza boża,
Jakiej Stare i Nowe Pismo nam zagrożą.
Łzy każdy, kto aniołom niedojzranej twarzy
W swojej głowie farbami podobieństwo marzy.”
Ja znowu, zbijając mu argument ów tęgi:
„U nas - rzekę - obrazy, ludziom prostym księgi,
Co czytać nie umieją; okiem pojmie snadnie,
Co kiedy mu powiedasz, na rozum nie padnie.
Na cóż inszego byli przy przymiernej skrzyni,
Nie dla zrozumienia li Żydom cherubini?”
„Nie - rzecze luter - bo tam mocą swą w mieszkany
Bóg był; wam go do leda wolno przybić ściany.
Insza też rzecz cherubin, a insza Bóg, który
Nie może być przez żadne wyrażon figury.
Druga, że tamte były szczerym ornamentem
Nad arką i nad onym depozytem świętem;
Żadnej uczciwości im, tylko Bogu w skrzyni
Mocą swą będącemu, nikt nigdy nie czyni.
Ale niechże obrazy wasze będą drukiem,
Żeby mógł z nich zrozumieć rychlej, kto nieukiem,
Niżli kiedy mu to ksiądz powie z ambony:
Historyjeż malujcie tedy, nie persony.
Czegóż się z tych nauczy? Żeby się im kłaniać?
Nie uczyć, owszem, tego trzeba by zabraniać.
Gorsza ukłonem boskim, gorsza, nieboszczykom,
Jako poganie żywym kłaniali się bykom.”

Gdy się tak luter zajął w swojej odpowiedzi:
„Każdy to jawnie kłama, każdy - rzekę - bredzi,
Twierdząc, żeby obrazom i figurom rznietym
Kłaniano się w kościele katolickim świętym.
Nigdy się, co zadajesz i ty, nie pokaże;
Znać, dobrze żeś nie czytał, co uczy, co każe.
Czczymy boskie i świętych obrazy, jako są
Godne, widzący, czyje podobieństwo niosą;
Nie drewnu się, nie płótnu, nie kłaniamy spiży,
Bogu, co nad zmysł i myśl człeczą mieszka wyżej,
I ciała, którego się niegodnym tu czyni,
Jezusa, Syna jego, luter i kalwini.
Księgami ludziom prostym, oprawiwszy w ramy,
Obrazy po ołtarzach kościelnych stawiamy,
Kędy ewangelije i co apostołi
Napisali, złożono, a więc was to boli?
Toć i Aaron u was, bezbożni potwarce,
I co starozakonnej kłaniali się arce,
Będąc bałwochwalcami, w onej bowiem skrzyni
Tablicom, mannie, lasce dają cześć, a przy niej
Księgom, które tam Mojżesz na świadectwo złożył:
Tym wszystkim czci, przy Bogu, dostaje się bożej.
Żebyśmy jego chwałą obrazy z osobna
Czcili, zadać to może, dowieść niepodobna.
Toć i ten bałwochwalca i dzwon Bogiem wierzy,
Który, go usłyszawszy, klęknie do pacierzy.
Dzwon uszom, obraz oczom; daremnie się przy twej
Zasadzasz opinijej pobudką modlitwy.”
„Jako - odpowie luter - niepodobna dowieść?
Więc słuchaj, com sam widział, powiem ci, nie powieść.
Widziałem na podsieniu, w jednym wielkim mieście,
Obraz młodej i pięknej podobien niewieście,
Znać, że któraś święcica, ołtarz srebrem lity,
Obraz wszytek w klejnotach, w drogie aksamity,
W kobierce świeże z kramu i w wielkie dywany,
Z srogą pompą obite okolicznie ściany.
Ćma ludzi, co ich rynek przestrony osięże,
Ten klęczy, choć z daleka, drugi krzyżem leże,
Kapłani, którzy tam on obraz przyprowadzą,
Ci nabożnie śpiewają, drudzy zapach kadzą;
Wszyscy w złocistych kapach, świec, jak gwiazd, tak wiele,
Na przemiany rozlicznej muzyka kapele,
Skrzypce, wijole, sztorty, instrumenty grały,
Trąby zaś, surmy, kotły odgłos przejmowały.
A potem, skoro obraz osadzą w kościele,
Nastąpiła dobra myśl, pijatyka, trele.
Zmartwiałem, obaczywszy, i stojąc na stronie:
Cóż Nabuchodonozor gorzej w Babilonie
Zrobić mógł? Chciałem krzyknąć z Sydrachem, z Mizachem:
Bogu ta cześć należy w niebie; ale strachem

Przejęty, w którym byli, ognistego pieca,
Na cud się nie spuszczać, gorliwości leca
Przytrzymam i tym duszę ukoję zbolałą:
Niechaj się, rzekę, sam Bóg swą opieką chwałą,
Acz on, czego się w piśmie doczytamy wszędy,
Zakazał pogańskimi chwalić się obrzędy,
Obrzydłością je zowąc; niech czyta Barucha,
Przez cały szósty rozdział, ten, co mię nie słucha.
Dlatego i odrzucił Abramowe syny.
Cóż nosić do obrazu obraz w nawiedzmy
Z solennym nabożeństwem i trzeć on pacierze?
Aż to nie wbrew świętej apostołskiej wierze?
Widziałem i drugi raz, umarli na poły,
Gdy także wprowadzają obrazy w kościoły;
Przebóg, jaka tam pompa, a malarz się cieszy,
Idąc za długą ona procesy ją pieszy -
Podobieństwa nie było koło bożej arki,
Gorsząc Żydy, pogany, gorsząc niedowiarki.
Pytam: mogą być większe, nie bez ciężkiej szkody
Dusz ludzkich, bałwochwalstwa jawnego dowody?"
Kiedy luter coraz [to] goręcej naciera
I mnie się też na afekt podobny z nim zbiera,
Ale żeby zaś nie rzekł, że do furyj spieszę,
Jeszcze argumentami raz się z nim pokrzeszę:
„Ile - rzekę - zrozumieć z mowy mogę twojej,
Bożej to obraz Matki, któremu przystoi
Wszelkie poszanowanie; jej samej w tym rzędzie
Żadna męska, żadna płeć biała nie przesiedzie.
Boga w żywocie nosić i urodzić człkiem,
Powijać go i karmić macierzyńskim mlekiem,
Wielki honor sam przez się. Kiedy chwalim Syna
Ojcowego wraz z Ojcem, czemuż by też i na
Matkę jego też chwała nie mogła się wstawić?
Sam ją nią przez anioła chciał ubłogosławić.
Nie ta, która samemu Bogu, co świat tworzył,
Ale że jej Syn nowe stworzenie powtórzył,
Stawszy się drugą Ewą, ów drugim Adamem,
Pierwsza chwała należy jej po Bogu samem.
Jeśli jej aniołowie bez wątpienia służą,
Czemuż ludzie nie mają; że drudzy przestrużą,
Nie powinno tak bardzo jej nieprzyjaciołów
Kłuć w oczy i równać ich do egipskich wołów.
Nie mierzało to Bogu, co was dzisiaj parzą,
Gdy Żydzi nad potrzebę nanieśli podarza
Na on przybytek boży, tylko każe głosić
Mojżesz woźnemu, że już tego będzie dosyć.
Nie wyrzucono, ale owe wszystkie zbytki,
I sierć się kozia zesła na drobniejsze nitki.
Przybytkiem jest Najświętsza Panna, gdzie w dziecięcej
Dobie przez całe dziewięć Bóg mieszkał miesiący:

Przyczynia, nie ujmuje pewnie chwały Bogu,
Kiedy ją z tak świętego uczci kto połogu.
Z obrazu się ta chwala na Maryją, a z niej
Na Boga ściąga, niech was tak barzo nie drażni.
Kościół zbytku nie każe katolicki, ani
Miejsca, których przytaczasz, mają tu pogani,
Bo ci, jakie szaleństwo daleko nas minie,
Bogi i swoje w złocie chwalili boginie.
Jednego tylko Boga, który ten świat czyni,
Okrom tego żadnego, ani zna bogini.
Gorliwość w nabożeństwie, co ten zwyczaj miewa,
Brzezi w prostym a szczerym pospółstwie przelewa:
We wszystkim sobie zaś to nad miarę pobłąży,
Albo wagę przeniesie, albo nie doważy.
Nie każe tego kościół i święte synody;
Warn to krzywo, którzy z nim szukacie niezgody,
Przeto, podobnych tobie, o takie potwarze,
Sprawiedliwą w kanonach swoich kłatwą karze.
Zgódźcie się tylko z nami w fundamentach wiary,
Na te drobniejsze rzeczy łącniej o kantary.
Czemuż wy też w kościele, skąd wasz wódz premudry,
Wirtemberskim, chowacie swego Lutra pludry?
Nie leda relikwije, co w nich gwałcił mniszki.
I skóra jeszcze kędyś wisi w Czechach z Ziżki:
Radziłbym z niej nakrajać cyrulikom pasów,
Darmo przeciw cesarzom czeka tołombasów.”
Chciał jeszcze więcej mówić, lecz postrzegszy z sapki,
Że się gniewa, idę precz, uchyliwszy czapki.

ŻE KSIĘŻEJ WŁAŚNIE NALEŻY PIENIĄDZE ZBIERAĆ

Patrząc, co tu pieniądze złego w ludziach robią,
Jako z serca wszelaką przystojność wyskrobia,
Że człowiek, który się tym opętał poboczem,
Prócz zbierania pieniędzy, nie myśli ni o czem;
Uważając, jaki cug pod ten ciężar sprzęga:
U dyszla ludzka krzywda i krzywoprzysięga,
Łakomstwo na szwarcl, kłamstwo w lec, nie szukaj łgarza,
Pycha na ręce, skępstwo nosi forytarza;
Czytając, jako ciężkim w niebo wadzą ruchem,
Że łatwiej wielbłądowi przejść igielnym uchem,
Co pieniądze u pogan, kto czytał ich dzieje,
Ważą, jako z głupstwa z nich Demokryt się śmieje,
Widząc wszystkie na wieki zgubione bogacze
Na przyczynę ich zguby Heraklitus płacze,
Gardzi jako obłudę i cnoty przeszkodę
Dyjogenes, a Krates w morską ciśnie wodę

Jako ciężar, pod którym, co dopiero biegły
O zakład, wszystkie dobre uczynki poległy -
Tu, uważwszy, pytam: czemu księża naszy,
Choć im pogańskie żadzi, święte pismo straszy,
Tak barzo, i nad wszystkich inszych ludzi, żwawi,
Kędy się jakakolwiek okazyja zjawi,
Choć im żony odjęto, czym się ludzie świeccy
Zwykle bronią, zbierają pieniądze bezdzieccy,
I albo z nimi w ziemię, wprzód nim śmierć zapadnie,
Albo zaś w księżą, jeśli krewna nie ukradnie.
Różni różnie, lecz wszyscy zgodzą się w tej mierze,
Ganiać, że owcom przykład zły dają pasterze,
Zwłaszcza idąc przed nimi, nie tak, jako nasi,
Pędząc trzodę przed sobą, czynią skotopasi.
Już jako bałwochwalcę swego depozytu,
Jako sługi Mamony do zębów ich zgrzytu,
Głębiej piekła z Judaszem spychają pospołu,
Który będąc Pańskiego prowizorem stołu,
Miasto szalunku kradął, i mieli po sobie,
Nieba ich odsądzając, święte pisma obie.
Jam się wszystkim sprzeciwił i stanąłem przy tym
(Jednym, prawda; cóż, kiedy dowodem niezbitym),
Że nie tylko nie grzeszą, ale świątobliwie
I co powinni czynią, zbierając tak chciwie
To diabelskie nasienie, co pszenicę głuszy,
Które siał w nocy ludzkiej nieprzyjacieli duszy.
A komuż pleć ten powój, skoro kłosom cięży,
Pieniądze, mówię, jeśli nie należy księży?
Pewnie ten swoje owce skotopas pochromi,
Jeśli wprzód idąc, goździa z drogi nie wyłomi;
Pewnie pomorzy, jeśli widząc, miasto soli,
Arszeniku przed trzodą nie zbiera po roli.
A cóż swymi pieniędzmi ksiądz zaszkodzi komu?
Nie wyda na ozdobę bożego ich domu;
Że zaraz parszywieje, gdy ich owca liźnie,
Kopie w ziemię, nie dając rozvodu truciznie;
Jeżeli się też zdarzy zapowietrzyć której,
Chcąc uleczyć, choć beczy, drze ją żywo z skóry.
Nie dziw, z przyrodzenia to człowiek ma i bydło,
Że mu wszelkie na świecie lekarstwo obrzydło.
Choć z ludzkim skwierkiem, przeto niechaj nikt nie gani,
Kiedy pieniądze naszy zbierają plebani:
Tak matki, przestrzegając większej w dzieciach szkody,
Usty, nie dbając na płacz, wysysają wrzody:
Żeby te żyły, ony ich biorą niezdrowie;
Tak pypeć kurze baba, tak paskudnik krowie,
Zabiegając gorszemu, chociaż się opiera,
Że ją wiązać potrzeba, czuły pastuch zdziera;
Tenże owce z mętelic przykrym smrodem kadzi.
Jeśli o dziesięcinę pleban się z kim wadzi,

Podwyższając jej co rok nad słusność i prawo,
Ów nie chce dać, i owszem, opiera się żwawo,
Klnie, wzięwszy z piekielnego siarki topieliska,
Tak długo mu nią kurząc w nos, że się wypryska,
I ostatek mętelic, co mu jadły płuca,
Za takowym kadzidłem z kalety wyrzuca.
Daleko sposobniejszy staje się do nieba,
Postradawszy, niejeden, z robakami chleba.
Kiedyby duchowieństwo, na których dziś siedzi,
Popuścili lwów, orłów, kruków i niedźwiedzi -
I Turcy, i ktokolwiek z nimi się spohańczy,
Musieliby tak wielkiej tył podać szarańczy.

NATURA WSZYTKIM JEDNAKA

Gwałtem nas chce natura wszędy zrównać, a my
Gwałtem się między sobą różnić napieramy.
Równo się król poczyna, równo z kmieciem rodzi,
Tak się boi, tak smuci, tak stęka, tak schodzi.
Nie poznasz, zajźrawszy w grób, z potaziów a z grochu,
Tak natura w kilka lat porówna je, prochu,
Prócz, że barziej pan niż chłop śmierdzi: ta przyczyna,
Gdy rychlej mięso zgnije, niż zwiędnie jarzyna.
Nie poznasz, chociaż smaczniej pan jada nierówno
Niżeli chłop, co pańskie, a co chłopskie gówno.
A czym się pan na świecie przed chłopkiem przechwalał,
Ledwie nie wszystko będzie po śmierci wypalał;
Ledwie nie wszystkie dary tu fortuny ślepej
Grzechem są a szatańskie na wieczną śmierć lepy.

JĘZYK

Pozwierzchowne w człowieku uważając zmysły,
Z których i cnoty wszystkie, i grzechy zawisły,
Prócz samego języka, żeby nie był skory,
A oczu, żaden nie ma z natury zawory.
Oczy tylko subtelną jednej skóry błonką
Od grzechu i od słońca opatrzy zasłonką.
Musi czego dotykać, chociażby nie chciało,
Nie ręką li, to nogą, ziemię deptać, ciało;
Nie może się, póki go śmierć z nią nie rozprzeże,
Ziemie pozbyć, lub chodzi, lub siedzi, lub leże;
Musi i ucho słuchać, choć nierado; musi
Nos wachać, choć się drugi od smrodu i krztusi.
Mało warg językowi było od natury:

Dała mu działą, jako dwa potężne mury,
Po których, rozumowi zwierzywszy komendy,
Dwa kościanej piechoty postawiła rzędy;
I to mało: żeby mógł być strzeżony lepiej,
Ze spodu go i z wierzchu porządnie zasklepi.
Bo insze zmysły same sobie szkodzą w domu,
Język nie tylko sobie, lecz szkodzi i komu:
Ma miecz, ma ogień; gorsza, na kraj świata aże
Dosiągnie, czego żaden z zmysłów nie dokaże.
Dlatego i dziadowie, i bezzębne baby
Rady siła gadają, mając zamek słaby.

NA EKSPEDYCYJĄ POLSKĄ POD KAMIENIEC 1690

A dokądże Polacy? znać, że gdzieś nieblisko
Z tak wielkim aparatem, czy na targowisko
Pod Kamieniec, zabrane żeby tak rok konie
I ludzie od Tatarów wykupować? bo nie
Po co inszego pewnie. Przebóg, cóż czynicie?
Jednych wykupujecie, drugich prowadzicie?
Zasiada stary więzień nowego kajdany;
Drudzy, o hańbo! trzeba się na bisurmany.
Już też Turkom nie stało drew, siana i słomy,
Koni o małe mają, rozbierają domy:
Trzeba im, żeby mieli czym palić na mrozie,
Konie chować, nawiózszy zostawić w obozie.
Umierają oracze głodem, nadzy, chudzi;
Nie masz w Polsce pieniędzy, nie masz koni, ludzi:
Przecie, jakoby z charty na zające w pole,
Co rok znużone wojsko prowadzim w Podole;
Utłuklić też jelenia, prawda, w tamtej dziczy
Za nasze milijony; więcej nic zdobyć.
Już szósty rok igracie, czas by też statkować:
Nie wiedzieć, czy wprzód więźniów Turkom okupować
Srebrem, którego się już mało w Polsce warta,
Czy żołnierzowi miedzią płacić, choć wytarta.
Mało co Kaźmierzowi już znać nosa między
Oczyrna: niepodobne cale do pieniędzy;
Ostatek się na piasek pokruszy szelągów,
Że też i wojna musi ustać bez zaciągów.
Cóż czynić? inaczej być nie może; jeśli mię
Kto spyta: niech tak będzie, jako w starym Rzymie.
Stój, pióro, wara dalej! choć na samym kraju!
Nie twoja rzecz, polskiego poprawiać zwyczaju:
Chociaż i świat, i ludzie gorszy co rok prawie,
Zginąć z nią raczej, darmo mówić o poprawie.

ZŁODZIEJ Z KURWĄ

Staął w karczmie noclegiem pacholek wojskowy,
Gdzie zastawszy metresę, wdał się z nią w rozmowy.
Doszedł kontrakt: toż wsuwszy koniowi obroku,
Położył się, gdzie posłał, w stajni na wojłoku.
Spał też tam i parobek w gospodarskim sienie,
Który zwyczajnie gościom wytrząsał kieszenie;
Więc skoro czas upatrzy, zlął na dół ze strychu,
Maca koło owego żupana po cichu.
Rozumiejąc, że dziewczka, za rękę go chwyta;
Potem, poznawszy chłopca, co tu robi, pyta.
„Żal mi was, Dobrodzieju, dlatego z przestroga
Przyszedłem, że ma france ta niecnota sroga.
Boję się, że też i was jako inszych ludzi
Dobrych za ich pieniądze - rzecze - opaskudzi.”
Wziąwszy za to dwa tynfy przy podziękowaniu,
Poszedł i położył się na swoim posłaniu.
Aż też dziewczeczka z pieca, przespawszy się trochy,
Idzie na komplementy i żołnierskie fochy.
Czeka jej ten w paracie, a skoro się zbliża,
Wytnie przez gołe plecy od ramion do krzyża.
Owa w nogi, ten za nią i, jako sień długa,
Aże do samej izby nie zdejmie kańczuga.
Nazajutrz osiodławszy konia sobie rano,
Jedzie precz, zapłaciwszy za owies, za siano.
Złodziej kurewskie myto, opak padła bierka,
Wzięła plagi złodziejskie niewinna fryjerka.

MACIERZONKA ALBO MACIERZĄ DUSZKA ZIELE

Uwiła sobie dziewczka
Wieniec z bożego drzewka.
Drugi wiła z izopu,
Chcąc się podobać chłopu.
Trzeci z macierzy duszki
Włożyła do poduszki;
Który skoro chłop zwietrzy,
Kradnie razem wszystkie trzy.
I tak dla macierzanki
Traci dziewczeczka wianki.
„Dajże pokój, psi synu,
Uwijęć go z piołynu
I z tatarskiego ziela,
Żeś nie czekał wesela.”
Na to chłop niecnotliwy:
„ Jeśli chcesz, i z pokrzywy.

Kontentuję się trzema,
Niech cię żonę kto chce ma.
Wolę wieńce kupować
Niżli czepe pilnować.”
Przestrzegam, dziewczki, w tkanki
Nie dajcie macierzanki,
Bo postrzepszy chłop głupi
Ze wszystkich cię obłupi,
Tylko łubek zostanie,
Coć do nosa dostanie.

NIERZĄDEM POLSKA STOI KONDYCYJA STANU SZLACHECKIEGO

Nierządem, powiedział ktoś dawno, Polska stoi.
Gdyby dziś pojźrał z grobu po ojczyźnie swojej,
Zawołałby co garła: wracam znowu, skądem,
Żebym tak srogim z Polską nie ginał nierządem.
Co rok to nowe prawa i konstytucyje,
Ale właśnie w tej wadze jako minucyje:
Poty leżą na stole, poty nam się zdadzą,
Póki astrologowie inszych nie wydadzą,
Dalej w ką albo małym dzieciom dla zabawy;
Założyłby naszymi Sukiennice prawy.
Nikt nie słucha, żaden się nie ogląda na nie,
Szlachta tylko uboga i biedni ziemianie,
Którzy się na dziesiątej opierają części,
I to ledwie, tak inszy stan Polskę zagęści.
Mądry, możny, albo kto dostąpił honoru,
Księstwa, grabstwa, ten wolen; niechajże poboru
Szlachcic który nie odda, zaraz mu po szląsku
Pozwy, egzekucyje ślą na onym kąsku,
Że niejedyn, niestetyż, z serdecznym dziś płaczem
Z dziatkami cudze kąty pociera tułaczem.

NIESTATEK RZECZY ZIEMSKICH

Stanęła Wisła; mógłby działa po niej toczyć;
Śnieg w kolano; ja drogi nie mogą odwłoczyć.
Więc że już własna była samej zimy pora,
Sani rozkażę, nie wóz, gotować z wieczora.
Aż mniej niż w godzinę wiatr, wionąwszy z południa,
Przygnał deszcz i uczynił ciepły kwiecień z grudnia.
A któż, rzekę, na ziemi, takiego przypadku

Miarę wzięwszy z powietrza, spodziewa się statku?
Wiatr na powietrzu chmury jako w garncu kasze,
A na ziemi fortuna miesza rzeczy nasze;
W tym różność, że jeden wiatr spądza wszystkie chmury,
Z ludzi każdy osobne swoje ma eury:
Ten do portu pod żaglem zamysłów podniosłem
Płynię, gdzie drugi dobyć nie może się wiosłem;
Często go, gdzie drugiemu nie przeszkodzi mucha,
Nazad niesie przeciwna szczęścia zawierucha.
Niejeden w oczach naszych, co stał rano lodem,
Łzami topniał, niestetyż, przed słońca zachodem;
Niejeden miasto sanny, jako sobie tuszy,
Tegoż prawie momentu bobrował po uszy.
Więc bywszy powietrznikiem człek płóchej fortuny,
Która życia naszego w ręku ma bieguny,
Dom buduje, sad szczepi, zakłada pałace,
Nie wiedząc, w który moment śmierć poń zakołace.
Chociaż będzie najzdrowszy, ale i krom śmierci,
Nie wiedząc, skąd mu wicher opaczny zawierci
Fortuny, która wszystkie w ocemgnienu, gdzie się
Fundował, w obce ręce imprezy przeniesie.
Długo wiatr wieje, słońce piecze, nim śnieg spędzi,
Długo grzmi przed piorunem; ściana dymem swędzi,
Niż ogniem zajmie, trzeszczy wprzód, niż rumem spada,
Może się człek uchronić; tak się na nas skrada
Śmierć i nieszczęście, że wprzód niż człek głowę dźwignie,
Wszelkie mu podobieństwo ochrony ustrzygnie.

ALIUS DE ALIO IUDICAT, DIES SUPREMUS DE OMNIBUS

Dzisiejszy o wczorajszym, jako się człek rządził,
Ostatni dzień o wszystkich razem będzie sądził.
Przebóg! niechaj go każdy sobie przypomina.
Ten kończy ziemski żywot, co wieczny poczyna.
Szczęśliwy ten, na świecie dobrze sobie radził,
Kogo w niebo, nie w piekło, dzień ten przeprowadził.
Dziś wszyscy o jutrzejszym, staraniem serdecznym,
Światu i ciała myślą, nikt o ostatecznym.
Jakże o nim ma myśleć, kiedy nie wie, który.
Dzisiejszy zawrzeć może oczu twych klauzury.
O jutrze myślisz? któż ci za to ręczył, człecze,
Żeć jeszcze dzisiaj z ciała dusze nie wywlecze
I że jutra dożyjesz: u śmierciśmy w matni.
O tym myśl, żeć każdy dzień może być ostatni,
Który nas będzie sądził o żywocie całym.
Czemuż, niżeli duchem, żyć wolimy ciałem?

PERIOD PIERWSZY

O stu strun cytrę nastroiwszy smutną,
Pójdę, ach, pójdę, z żalobą okrutną,
Worem okryty, gdzie podziemne gruby
Bez dusz ciał ludzkich mieszkają pałuby,
Płaczliwy lament żalonym koncentem
W rzewne stosując treny z instrumentem.
Takowa postać i moja pokuta
Aza mi zmiękczy żelaznego Pluta.
Powiedz, którądy, Orfeuszu, droga
I jaki przystęp do tamtego boga,
Którędyś swojej szukał Eurydyki.
Nie ustraszą mnie przeraźliwe ryki
Ogromnych Gorgon, nie odrażą smrody
Letejskich jezior i styksowej wody;
Nie zleknię się, nie, w Acheroncie szumu
I pójdę śmieie do onego promu,
W którym na niższe blade cienie światy
Z tej ziemie Charon przewozi brodaty.
Umilknie Cerber, gdy okrutną Scyllę
Deszczem rzewliwych łez moich rozkwilę:
Jeżeli w piersiach mięsne serca czują,
W mojej mnie dzisiaj przygodzie ratują,
Wrócą mi syna, wrócą ciało duszy;
Albo jeśli płacz tyrana nie ruszy,
Niech o mnie zamkną niecofnione wrota,
Dawszy tu koniec mojego żywota,
Ponurzywszy mnie w śmiertelnej kałuży;
Bo żyć po tobie niepodobna dłużej,
Wdzięczny Stefanie, i z tego terminu
Pójdę w przykłady miłości ku synu.

PERIOD WTÓRY

Jako wrzącego kocioł więć ukropu,
Ogniem ściśniony, rzuca aż do stropu
Gorące piany, które z wielkim grzmotem
Wracają potem,

Że na ostatek, nie mogąc dotrzymać,
Zwłaszcza gdy płomień zechce się rozdymać,
Kipi i z kotła bystrym prądem bieży,
Gdzie popiół leży;

Cóż, jeśli będzie tłusty albo smolny,
Nie rzkąc nie gasi, ale tak swowolny
Poburzy ogień, że z straszliwym dymem
Idzie kominem,

Zwłaszcza jeśli go do bliskiego garka
Mądra zawczasu nie ujmie kucharka
Albo warzechą, jest i sposób iny,
Przez szumowiny -

Serce tym kotłem, łyżę moje likworem,
Frasunek płomień i ogień jest, ktorem,
Kiedy je w kotle bez przestanku tłoczy,
Kipią przez oczy,

Wskroś mózg okrutną przeniknąwszy parą,
Znowu na serce, tym pluskiem, też sparą
Wracając, sercu i oczom, i głowie
Niesą niezdrowie.
A jako widzę, barzo tego blisko,
Że nie rzkąc ogień, ale i ognisko
Zginie: że, z troską, moje ciało społu
Pójdzie do dołu.

Chciałbym, niemożność ale wadzi chęci,
Bo trudno śpiewać, kiedy się kto smęci,
Żeby się żałość na kupie nie gnioła,
Ująć jej z kotła

I rozmusnąwszy piórkiem po papierze,
Tym, którzy mi jej dopomogą szczerze,
Użyczyć: aza, kiedy się rozdwoi,
Troska ukoi.

Miecz, powiedają, że powszechnym duchem
Leczący: tymże pospołu flejtuchem,
Żelazem onym człowieku zadana
Leczy się rana.

Nader nikczemne i marne flejtuchy,
Co nasycone odegnawszy muchy,
Niepotrzebnymi, głodne wabią, dźwięki,
Na moje męki.

Aczem sam takie widział pacjenty,
Którym tak pieśni, jako instrumenty
Smierzyły bóle; mnie moich nie śmierzą,
I owszem, szerzą.

PERIOD ÓSMY

Ludzie z ziemi, ja w ziemię złoto moje kopię,
Skoro je rzewliwych łez ukropem roztopię,
Kędy bolesnym tygłem na żużel me serce
Zranione gore przy tak trawiącej iskierce.

Nie iskra to, lecz płomień, którym z tobą społem
Obracam się, kochany synu mój, popiołem.
I wota, i nadzieje, w tak okrutnym palu
Mojego, ach, niestetyż, perzem płoną żalu.

Nie masz wody na ziemi, żeby te pożary
Zgasić miała w mym sercu, tylko grób, śmierć, mary;
Dopiero kiedy z ciała swojego wyzuta
Wyńdzie dusza, zagaśnie to piekło, ta huta.

Nie masz końca frasunku, drogi mój Stefanie!
Pierwej, pierwej ogniska niż ognia nie stanie.
Z tej próby, z tego piersi mych pójdiesz kominu
Do korony, me złoto, mój jedyny synu.

Takim się ogniem pastwił, w takim dla zakonu
Bożych smażył młodzieńców on król z Babilonu;
Ale tym w wdzięczne płomień odmienił się chłody
I kończyli swych pieśni święte peryjody.

Ja się męczę, ty śpiewasz, mój śliczny aniele,
Smutnym rodzicom lament, a tobie wesele;
Którzy im więcej leją łez do tego pieca,
Nie gaśnie, owszem, szersze pożary roznieca.

PERIOD DZIEWIĄTY

Precz stąd muzyka i ucieszne pieśni,
Niechaj o dobrej myśli mi się nie śni,
Precz instrumenty, precz wesołe skrzypce,
W żalostnej wszystkich mych pociech rozsypce,
Wszelakie skoki i tańce, i trele,
Uciekło moje na wieki wesele.
Nic mi po arfie, nic mi po wijoli,
Nie gra, nie śpiewa, kogo serce boli.
Gdy się tak zdało Bogu memu smutnie
Oczu i serca zranionego lutnie
W rzewliwych trenów żalobliwe tony

Nastroić, póki dusze w ciele, strony -
Tych tylko jednych pełne moje uszy.
Niech mnie sobie nikt rozśmieszyć nie tuszy,
Chyba jako się śmiał, w powszechnym płaczu,
Hannibal jarzmem nakryty haraczu:
Nie tylko rozum, i afekty mieni,
Gdy się żal w serce człowiecze wkorzeni.
Ach, ach, jakóż mnie nie ma z fundamentu
Mieszać? Gdzież koniec mojego lamentu,
Że cię już nie mam, żem cię miawszy zgubił,
Któregom nad się i nad wszystko lubił,
Mój wdzięczny synu, jedyne kochanie,
Piękny Stefanie.

PERIOD CZTERNASTY

Cóż słabszego nad człowieka!
Długo róża czasu czeka;
Nie w skok z pępka kwiat wywinie,
Aż śnieg staje, aż mróz minie,
Przeto naznaczonej pory
Zawsze dopędzi od Flory.
Dopiero się człowiekaczy;
Czasem ledwie dzień obaczy,
Tak przed kwiatem, jak w pół kwiatu
Umrze: tak wieśnie, jak latu
Niemiłosierna śmierć grozi,
Zawsze ścina, zawsze mrozi.
O, jak wiele ludzi ginie
Rychlej niż róża w dziardynie!
Papierek, rzecz marna, panie,
Jeśli ma dobre schowanie,
Stu potomków, idąc cugiem,
Przetrwa jednego po drugim.
Że szkło słabe, każdy przyzna,
A wždy najduższy mężczyzna
Niech się z nim nie równa wiekiem,
Bo ma siła przed człowiekiem.
Sto lat roście, sto dąb stoi
W mierze; sto go, mówią, gnoi.
Dwadzieścia i cztery lata
Wzrostu; tyleż ludziom świata;
Trzeciej i ostatniej ćwierci
Już trzeba myśleć o śmierci.
W każdej jednak w tych trzech kwadrze
Snadno człowiek nogi zadrze.
Nie masz przywileju na to,

Bo nie tylko każde lato:
I miesiące, i tygodnie
Niepewne; nigdy swobodnie
Żyć nie możesz: ani nocy,
Ani dnia mając w swej mocy,
Nawet godziny, minuty -
Tak jest ludzki rodzaj struty,
Że i w jednym okamgnieniu
Wszyscy podlegli zginieniu.
Dzień dąb rąbiesz, czasem dłużej,
A nam w punkcie śmierć posłuży:
Jako proch zdmuchniony z stołu
Lecim opłaznie do dołu.
Ale trudnoż się do drzewa
Marna przypodoba plewa:
Co ma dąb przed wiszem lekkim,
To ma trzcina przed człowiekiem;
Owszem, więcej dano słomie,
Bo się ta ugnie, on złomie.
Krótko rzekszy: nic słabszego
Nie masz od ciała naszego.
Cóż wždy jest człek? nic: sen, mara,
Głos, wiatr, lód, cień, dźwięk, czcza para.
Przecie ten kawałek błota
Tak kochają, że żywota
Wiecznego smak, w niebie gody
Tracą dla jego wygody:
Jeden dzień głupi na ziemi
Niż wiek w niebie drożej ceni.
O Boże wielkiej dobroty,
Broń od takowej ślepoty!
Serca mego, Stwórco święty,
Wywrócone fundamenty
Rydłem, którymem otwierał
Ziemię, gdy syn mój umierał,
Stwierdź nadzieją zmartwychwstania
I daj koniec mego łkania!

PERIOD PIĘTNASTY

Pięknie ktoś nazwał i barzo do rzeczy
Świat oceanem, łodzią żywot człeczy.
Cóż wždy w śliczniejszym oczy mogą wzorze
Widzieć nad ciche i spokojne morze:
We dnie i w nocy, nie patrząc do góry,
W wodzie niebieskie obaczysz figury,
Wszech rzeczy kształty, odległych skał grzbiety,
Swej nawet twarzy ujrzysz konterfety.

Cena zwierciadła za wielkością chodzi;
W żadnej się ziemskiej hucie nie urodzi,
W żadnym na świecie nie obaczysz kramie
Takiego, jakie Bóg osadził w ramie.
Miła żegluga i za trud pieszczoty;
Dopieroż, jeśli mierne wieją noty,
Dla sporszej jazdy, kto dalej żegluje,
Płócienne nawom rozdymając buje.
Tam kupiec zysku niepewnego chciwy,
Lubo kto pragnie widzieć świata dziwy,
Lubo na morze dla nauki wsiędzie,
W port naznaczony szczęśliwie przybędzie.
Lecz gdy mu Neptun pozwoli igrzyska,
Strasznie się burzy, rzuca, miece, ciska,
I piasek, ze dna głębokiego wzięty,
Z pianą na górne pryska firmamenty;
Opoki tłucze, a na niskie łądy
Jeden za drugim pasmem pędzi prądy.
Nie radzę podczas takiego odmętu
Nikomiu z łądu wypychać okrętu,
Abowiem który zastanie ta szarga,
Najgrubsze liny i kotwice starga;
I to mistrz u mnie, co tak styrem władnie,
Że choć pod niebem, chociaż będzie na dnie,
Chociaż go fala miesza rozmaicie,
Wždy o żalosne nie przyjdzie rozbicie.
Nie trzeba szukać morskiego meatu;
Kto się przypatrzy dobrze temu światu:
Tak doskonały, tak piękny, choć stary.
Cóż po tym insze dowody do wiary
Zbierać, że Bóg jest? podnieś w górę karku,
Albo po ziemi pojźry, niedowiarku,
Gdy słońce wschodzi albo w morzu narza,
Ziemia swe co rok owoce powtarza:
Tamto za ojca, ta na miejscu matki,
Skąd rzekom wody ciekącej dostatki;
Jeśli część lata albo księżyc który
Uchybił danej sobie pozytury?
Taż materyja w różne się przetwarza
Formy: nie może być bez gospodarza
Świat, więc na jego kto pływa powodzi
(Bom żywot ludzki przypodobał łodzi),
Niechaj o cichej żegludze się pyta,
Łakomie wiatru fortuny nie chwyta.
Lubo to wdzięcznej przejażdżki chce zażyć,
Lubo towary swoje wyposażyć,
Zyskać na handlu albo onym świętem
Drugi i trzeci urobić talentem -
Niechaj mu będzie zdrowy rozum styrem,
Cnota i żądza pobożna zefirem,

Który tak żagiel serca niech rozdyma,
Że cierpliwości kotwica wytrzyma.
Choć będzie woda spokojna i cicha,
Przestrzegam, niech nikt nawy nie wypycha,
Żeby mu z oczu ziemia miała ginać,
A jak najwcześniej do portu zawinać;
Bowiem kto w takiej zginie zawierusze,
Nikogo morze nie cierpi bez dusze,
Więc lepiej żywym z swym wysieść pokupem
Niżli na piasek wyrzuceń być trupem.
Kto sobie w niebie złote kładzie góry,
Kompas ma: boskie i prawa natury;
Choćby sam Neptun, Lucyfer przeklęty,
Co tego morza zaswoił odmęty,
Wzburzył nań fale i wściekle powodzi,
On stanie, dokąd z towarem cnót godzi.
Lecz komu z dumną ambycją pycha
Serce na takiej żegludze rozpycha,
Albo łakomstwo, które chce mieć tyło,
Co okiem zajrzy niesyty akwilo,
Lub za miłości ślepej idą szumem
Kotwica z sterem, cierpliwość z rozumem,
Nie ważą boże i natury prawa,
Samopas lata za wichrami nawa,
Na port nie wspomni, o ziemi ni dudu -
Nie masz też, nie masz żadnego w tym cudu,
Kiedy raz na dno, pod obłoki drugi
Latając, musi nadwередzić fugi;
Wpadszy w najgłębsze na ostatek nurty,
Rozpuści nagle źle sklijone burty:
Żadnego jazdy swej nie mając kresu,
Wpada na górę mocnego magnesu,
Gdzie zbywszy goździ, sług, przyjaciół, braci,
Oraz i towar, i zdrowie utraci.
Któż kiedy Scylle i policzy wstręty
Płoczej fortuny na takie okręty,
Gdy malacyi zwabiwszy obłudnej
Smakiem, i z ludźmi razem topi sudny.
Już to jej więzień, kto się z swoim promem
Za takich wiatrów z portu ruszył szumem;
Jej to igrzyska, jej to są zabawy:
Jeszcze nie wypchnie drugi z portu nawy,
Dopiero linę do kotwice skraca,
Gdy go ta pani o skopuł roztrąca;
Drugi na haku ukrytym tak śledzie,
Że go Eolus duży nie dobędzie.
Leda remora inszego zatrzyma,
Aż go na morzu śnieg zajdzie i zima,
I wtenczas by się rad do brzegu kwapił,
Skoro go mrozem twardy lód ułapił:

Późno do wiosła, późno się masz, stary,
Gdyć miasto łodzi śmierć postawi mary.
O, niejednegoż na tej świata toni
Uśpią syreny, ustraszą trytoni;
Wielu przyjaźni, wielu i rozkoszy
Z upatrzonego portu respekt spłoszy.
Lecz na cóż ludzkie zbierać mam przygody?
We mnie tej, we mnie niestatkowi wody
Niech się napatrzy, we mnie niechaj czyta
Każdy, co zwykło potykać rozbita.
Nie trzeba Scylle, Charybdy i fale,
Bo na kogo Bóg dopuścić chce żale,
Niech się od łądu na włos nie oddała,
Potka go smutne rozbicie u pala;
Ledwie że nagi i na desce gołej
Wnidzie, skąd wyście miał, w grobowe doły.
Któż dalszy nad mię wszelkiej był żeglugi?
Domku mojego trzymając się strugi,
Która tak gęste daje przez się brody,
Mniemałem, głupi, że dojdę bez szkody,
Gdzie port każdemu jeszcze przed pieluchy
Na nowym świecie naznaczono suchy;
Ali dziś tonę z całą moją flotą,
Bo to nie żywot u mnie żyć sierotą.
W tobie żył; w tobie, drogi synu, tonę,
I choć nie wodę, lecz łzy piję słone -
Wiatry i żagle, wota i nadzieje,
Wszystko to morze łez moich zaleje.

PERIOD SZESNASTY

Wielkież ten świat lada co i niegodzien, żeby
Zacz go mieć, tylko ciału temu od potrzeby
Jedna gospoda, karczma, popas i z noclegiem,
Gdzie człowiek, kilkoletnym z mordowany biegiem,
Zaśnie, i ono ciało, jako było z prochu,
Tak się zaś w proch w podziemnym rozsypuje lochu.
Nie każdego tu potka, jako sobie życzy,
Ale jako zapisze komu stanowniczy,
Wczesna albo niewczesna; niech tylko nie kapie,
A obrok choć w pół z sieczką z mej prace był szkapie:
Bo kto go ziarnem karmi, kto go dobrze tuczy,
Z trudnością go osiedzie, z trudnością najuczy,
Często mu się narowi, wierzga, na kiel bierze,
I cóż po tym robactwu przyczyniać wieczerze;
Ani go też zaś nazbyt głodem trzeba wędzić:
Byle wcześniej mógł jeździec noclegu dopędzić.
Toć to ciało jest koniem w nas rozumnej dusze;

Na tym gdy wyznaczone stajanie przeklusze,
Wyjechawszy z noclegu, na walnym popisie
Weźmie zakład zawodu: na niebie, jeśli się
Dobrze sprawi; jeśli nie, jako jej śmierć rzekła
Na ostatniej pościeli, pojedzie do piekła.
O, jakoż tu rzadki gość, raczej go pielgrzymem
Nazwę, żeby tę karczmę, okopciałą dymem,
W jednym gnoju z gadziną, z bydłem, w parsku, w smrodzie,
Chciał porzucić, o lepszej wiedzący gospodzie,
Ba, królewskim pałacu, gdzie na wieki wieczne
Nie dadzą nocy postać promienie słoneczne,
Sami żyją królowie: precz bóle i prace,
Nie znają żalu, grzechu niebieskie pałace.
Nie masz prawie żadnego, wyjąwszy klasztory
(I tam ledwie dziesiąty, bez względu tej skory
Wstępuje; mało co ich cnota - mus, mus wielu
W osobny kąt z świeckiego wygania burdelu) -
Wszyscy ten byt doczesny, ten moment żywota,
Choć krótki i z szczyrego ulepiony błota,
Tak lubią i grunt wszystkich w nim kontentec kładą,
Jakby wierzyli, że stąd nigdy nie wyjadą,
Ciało tuczą, i nie dziw, gdy mu rosła buje,
Ani jeźdźca na grzbiecie, ani siodła czuje.
Gdzież podróżny tak głupi i utratny, co by
Dla wczasu i jednego popasu ozdoby
Izbę kazał malować i nowy piec stawić,
Wiedząc, że się godziny dłużej nie ma bawić?
A ty zamki zakładasz? o, jakoż ich wiele
W poły nie dorobionych czas grzebie w popiele!
Wsi skupujesz, a drugie chwytasz przez kaduki,
Z ubogim dla zagona prawujesz się sztuki,
Nie podasz żebrakowi biednej chleba skory,
Panosząc, żeby mieli co pić, sukcesory.
Nie widzisz, że cię już, już śmierć za gardło chwytą,
A diabeł długi rejestr twoich grzechów czyta.
Nie ośmdziesiąt, jeśli się komu dadzą dożyć,
Lecz ośmdziesiąt tysięcy śmiem z godziną złożyć;
Nie z godziną, bo i te mogą mieć komputy,
Milijon lat do jednej stosuję minuty
Przeciw wieczności, i to, i to jeszcze mało,
Gdzie sposobu rachunków i liczby nie stało.
Nie da z sobą żadnego wieczność równać czasu,
Nie znajdziesz podobieństwa, dopiero kompasu.
Tak długo, tak, bogaczu, tak długo, tyranie,
Będiesz cierpiał, w siarczystem pokutując wannie.
Przebóg! cóż za szkarada świat trzyma ślepotą,
Że śmiertelnego mgnienie, punkt i nic żywota
Drożej cenią niż wieczność: przekładają niebu
Tę karczmę żalu, bólu, łez, grzechu, pogrzebu;
Nie wierzą zmartwychwstaniu, chociaż mówią usta,

Tu, tu wszelkiej uciechy zakładają gusty;
To im niebo, to im raj, gdzie diabeł z swym dworem
Uwija się, jak złodziej jarmarkowy z worem.
Ja, mój Boże, choć płacę tak wdzięcznego syna,
Płacę na grzechy: bo te płaczów mych przyczyna.
Ufam twojej litości, że w tej, w tej lepionce
Zaświeci mi po śmierci z moim synem słońce.

PERIOD SIEDMNASTY

Wszystko sen, wszystko mara, cokolwiek tu okiem
Widzisz, co słyszysz uchem. Pijany masłokiem
Człowiecze, we śnie cię myśl i twe serce bawi,
A ty, głupi, rozumiesz, że na istej jawi.
Przetrzy jedno duchowne, przetrzy ze snu, oczy,
Któreć zbytnie staranie o ten żywot mroczy,
A nie da podnieść głowy z grzechowego betu,
Żebyś się wždy obaczył i postrzegł sekretu,
Czy śpisz; ani cię trąba, człowiecze, ocuci.
Śpi-że, aż ci ostatni zapieją koguci:
Dopieroć płacz i za grzech ruszyła pokuta,
Skoro się Piotr obudził, słyszawszy koguta;
Dopiero, ale późno poznasz i niewcześnie,
Że czymś był, czym kogo, wszystkoś widział we śnie.
Oto sześciu tysięcy .lat przed tobą księga,
Dalej ani człek, ani świat pamięcią sięga;
Otwórz, patrz i uważaj: widzisz tam Nimrody
Do nieba wysokiego budujące wschody,
Konterfet ambicyi; o, jakoż ich wiele,
Którzy się na podobne sadzili Babele!
Do połowice swojej nie doniósszy dumi,
Spadli; miesza języki, miesza Bóg rozумы.
Widzisz tam w presumpcyjej Antyjochy srogiej,
Herody i, którzy się równo kładli z bogi,
Nabuchodonozy; jest tam Kserkses, który
Żeby mu się umknęła, słał posłów do góry;
I insze niezliczone widzisz tam tytuły,
Co szaleli zarazą pysznej kanikuły,
Choć ledwie że nie patrzą, kiedy diabeł stary
Dla takiejże z nieba był zepchniony przywary.
We śnie to wszystko było; jak zapiał kur trzeci,
Wszystko to nieścignionym wiatrem precz polecł.
Co tam ujrzysz bogaczów albo fortunatów,
Mocarzów, bohaterów, którym drugich światów
Trzeba było, kiedy ten na ich pompę mały;
Gdzież się wždy miast szerokich osady podziały,
Tyry, Memfy, Sydony, Kartagi i świata
zdoba, Jeruzalem? Wszystko czas pozmiata,

Wszystko było jak we śnie. Uderzyła czwarta,
Jedne z gruntu spadają, drugich się coś warta.
Obaczysz tam tryumfów zawołanych sceny,
Pompejów, Julijuszów; wszyscy swe syreny
Mamy, które nas słodkim na tym morzu pieniem
Usypiają, wszystko to za pierwszym ocknieniem
Zginie, wraz filozofii, wraz i krasomówcę,
Kolosa, piramidy, mauzole, grobowce;
Wszystko we śnie: tak ludzie, jako ich obrazy,
I groby na ostatek wyglądają skazy.
Kogo fortuna, złoto, urodzenie krasi,
Wszystko to zniknie, skoro śmierć świeczkę zagasi.
Co było, tego nie masz, co dziś jest, nie będzie;
Nie widział świat dziedzica, wszystko na arendzie,
A na to zawsze pomnieć, że bez defalkaty,
Co gorsza, że żadnymi nie zawarta laty;
Nie arenda, ale to rumacyja sama:
Zaginał pierwszy kontrakt w raju przez Adama,
Teraz siedzisz, człowiecze, jak goły na zyzie;
Dlatego się przeglądaj w nowej intercyzie,
Którą krwią podpisawszy na krzyżu Syn Boży,
Sygnetem przez śmierć srogą żywot swój przyłoży.
Któż przy ekspiracyi, pytam się, nie sparza,
Kiedy przyjdzie oddawać wszystko z inwentarza?
Dopiero się obudzisz, kiedy już po sprawie:
Spawszy lat kilkadziesiąt, godzinę na jawie;
Znowu uśniesz i tam, coć na świecie się drwiło,
Postrzeżesz i poczujesz, żeć się to wyśniło.
Trudnoż mu na swe wynieść, kto w popiele gruszki
Zasypia, miasto roli pilnując poduszki.
Sen jest ten świat człekowi, raczej światu człowiek:
Tamten lat sześć tysięcy trwa, a ten się co wiek
Odmienia. Jednym światłem słońce w sferze wyżniej
Świeci, jednym złotem człek na ziemi się pyszni.
Wszystko to jest, co było od świata początku,
Wszystko w natury swojej zostaje porządku,
Tylko człowiek, i boże, i natury prawa
Pogwałciwszy, umiera, żyć i być przestawa.
Lecz i świat, i człek, i to wszystko, co na świecie,
Snem, marą, bańką, bajką na śmierci podmiecie.
We śnieś świat, i jam cię miał we śnie, synu luby!
Ale swojej na jawi lamentuję zguby.
Ledwie z pieluch, ledwieś się z dziecińskiego puchu
Obudził, gdy był w srogim polski świat rozruchu;
Aż ci zaraz, nie dawszy, żebyś tu żył dłużej,
Niemiłosierna Parka wiecznie oczy mruży:
Ciebie uśpi, mnie budzi, nieszczęsnego ojca,
Do płaczu i krwawych łez, okrutny zabójca;
W których tak długo serce utrapione myję,
Aż się i sam takiego opijum napiję.

PERIOD OŚMNASTY

Pisać czy płakać będę, czy oboje razem,
Niežnośnego frasunku zmieszany obrazem?
Płakać oko, a serce wielkość mojej szkody
Pisać każe: nie masz łez z inkaustem zgody.
Piszę przecie i płaczę, a co większa, śpiewam:
I rymy, i litery gorzkim płaczem zlewam.
Gra Samson nieszczęśliwy, choć mu niewesoło
Głowę z włosów i z oczu obnażono czoło,
Skacze, choć ślepy, mściwie ciesząc Filistyny,
Już, już śmierci od domu czekając ruiny.
Śpiewam i ja mizerny, jakowym więc krzykiem
Smutny łabędź pod ostrym świat żegna kozikiem;
Śpiewam i krwią z ранnego serca sztychów wielą
Wylewam swą na papier skargę z Filomelą.
Dalila z Samsonowej, Scylla z Minosowej,
Mnie śmierć wystrzygła z głowy on włos purpurowy,
Wszystkich mych szczęśliwości zakład, sił i fortun;
Śpiewać przecie Apollo, niewczesny importun,
Przymusza, gdy tak ciężkie oplakuję plagi;
Kto znowu porósć może, jam do śmierci nagi!
Wywróciła tyranka, na których się stary
Dom mój wspierał, choć mocne zdały się, filary.
Ach, Stefanie, synu mój, łzami i okupem
Nie wrócony! tyś ci to domu mego słupem;
Niechajże razem z tobą tak straszną ruiną
Żywość, zdrowie i wszystkie me pociechy giną.
Ślepym jest: śmierć mi twoja wyłupiła oczy;
Trudno patrzeć, komu śmierć źrenice wytoczy:
Nic nie widzę przed sobą, tylko grób i mary.
Próżno mi przyjaciele kładą okulary
Świeckich pociech, bowiem ja nic nie widzę, co by
Mogło mnie z tak okrutnej podźwignąć choroby;
Wždy śpiewam, wybijana choć już na zegarze.
Nie masz cię, nie masz, serca mego bezoarze!
Precz, precz wszyscy lekarze, precz apteki, bo tu
Tylko z samego nieba trzeba antydotu:
Ten doktor, który ranił, i zagoić może.
Gdy mi mego Stefana przywrócisz, o Boże,
Wtenczas dopiero przejrzę, wtenczas mi się wróca
Wesołe dni, po których me lamenty nuca.

pod chorągiew starą
tryumfującego Jezusa, Syna Bożego,
nad światem, śmiercią i piekłem,
gdzie
traktamentem doczesne błogosławieństwo,
żołdem wesołe sumnienie,
wysługą korona królewska,
która już niezliczonemu tego towarzystwu znaku
na wieki wieczne kwitnącym okryła laurem skroń;
Krzyż
albo
Historia krwawej męki i niewinnej śmierci
Chrystusa Pana, Zbawiciela świata,
naprzód z świętych, a potem z poważnych
kościół bożego kaznodziejskich pism
ojczystym
przez Waclawa z Potoka Potockiego
podczaszego krakowskiego
wyrażona rymem
Roku pańskiego MDCLXXIX, dnia 1 augusta

DO NABOŻNEGO CZYTELNIKA

Wiem już, wiem, co mi rzeczesz: Nie traw czasu marnie
Ani łam głowy, pełne tego są drukarnie;
Nie kupi nikt, nie czyta, choć będą najtańsze,
Leżą molom opasem. Gdyby to rochmańsze
Bajki owe, co na świat wychodzą z Paryża,
Rychlej byś czytelnika znalazł niż do Krzyża;
Spowszedniał już i dosyć ludziom do zbawienia
Samego nań w kościele oczyma patrzenia.
Nowiny zawsze woli człowiecza natura,
Powszednie rzeczy gardzi, stare już potura.
Taki jest smak na wiosnę; by najwięcej waży,
Jeśli się czego gębie swowolnej zabaży,
I dla onej pokrzywki, co się zazieleni,
Albo marnego raczka, odstąpi pieczeni,
Chociaż drugi przypłaca apetytu zdrowiem.
Taki jest zapach wonny, za fijołek bowiem
Dałby drugi wielką rzecz; kędyż się nie włoczy
Człowiek po świecie, żeby tylko napasł oczy.
Niedawno płacił sukno po złotych dwudziestu;
Spytajże dziś: mało co droższe od breklestu.
Cóż o łakomych uszach rozumieć? Ja kładę,
Że tu mają największą przed zmysłami wadę;
Stąd poszły, stąd gazety, i ładem, i flotą,
Uszy cieszą, choć czasem i leda co plotą.

Gdyby miał kaznodzieja powtórzyć kazanie,
Nie poszedłby galantom do kościoła na nie.
Nowiny nam smakują, tym dajemy ucha,
Nie myślimy, że co dzień Bóg pacierza słucha,
Kędy o jedno wszystko i jednymi słowy
Prosimy (gdyby nam tak: importun gotowy!).
Póki była u ludzi śmierć Pańska nowiną,
Poty bogobożnością, poty cnotą słyną
(Co świętych w pierwotnym liczone kościele!
Dziś nie masz i jednego, cnotliwych niewiele);
Skoro przez lat półtora tysiąca spowszednie,
Nastąpiły bajeczki, historyjki, brednie,
Lada babskie komenty - lecz że rzeczy nowe,
Musiały im dać miejsce zbawienne i zdrowe.
Jednak ja na to wszystko oczy swoje mrużę:
Nie będę mógł ludziom, Bogu się przysłużę.
Dobrze trafię, dobrze się z moim zejść cylem,
Kiedy śmierć Jezusowe, jakim mogę stylem,
Ku wieczystej boskiego chwale majestatu,
Prostym wierszem polskiemu prezentuję światu.
Starec piszę nowiny; co gorsza, że na zły
Czas wieku tego: gdzież by lektora nalazły?
Bo gdyby im kalendarz na myśl nie przywodził
Co rok, zapomnieliby, że się Chrystus rodził;
Że umarł za ich grzechy, i toć ludzie wiedzą.
Cóż dalej? Chwała Bogu żyją, piją, jedzą.
Tymże grzeszą bezpieczniej, że już za ich złości
Dość ojcowskiej uczynił Syn sprawiedliwości.
Ale znowu nie stare; cóż za ludzkie lata:
Już ich ci nie słuchają, którzy zesli z świata.
Odtąd rachuj, jakoś wszedł do rozumu, człeczce:
Ledwie się pięćdziesiąt lat rzeczom tym przewlecze,
Jakoś je słyszał, dziadu; a jeśli masz syny,
Daleko im mniej - cóż to za stare nowiny!
Wtenczas gdy ludzie dłużej, niż my żyjemy, rosną,
Przed potopem, bywała nasza zima wiosną,
Nasza starość dzieciństwem: wzdyc póki nie minie
Wiosna, miewają wszyscy ludzie smak w nowinie.
Nową niosę Pańskiego jagodę wam ciała,
Która słońcem miłości na krzyżu dojrzała:
Pełen owoc rozkoszy przy szczyrej pokucie
I lekarstwo na wieczne Adamowe strucie.
Wam je niosę, prawdziwi katolicy (gdyżem
Widział, którzy dla kształtu zegnali się krzyżem),
Wszystkim smutnym pociechę i w żalach podpore,
Której sam w sobie z Pańskiej śmierci miarę biorę,
Osierocony ociec z dwojga wdzięcznych dzieci;
Bo on dlatego umarł, dlatego w dzień trzeci
Gwałci grób zmartwychwstawszy, śmierci kosę łomie,
I nie oparł aż w samej piekielnej się bromie,

„ Żeby nam ani szatan, zguby naszej pilny,
Ani śmierć, ani piekło, ani świat był silny.
Lecz że tak święta, wielka i trudna robota
Ani jest mojej ręki, ani mózgu z błota,
O Jezu, którego ran niezbrodzona głębia,
611 Racz mi pióra z onego, użyczyć gołębia,
Który się, co widziała niezliczona rzesza,
Nad twoją boską głową przy Jordanie wiesza;
A co ręka na papier inkaustem kryśli,
Drukuj krwią swą na sercu i na mojej myśli”.

PRZEDANIE

(11)

Nowy jarmark i dotąd jeszcze nie słychany
W starym się Jeruzalem począł: sług na pany.
Dotąd swe niewolniki, swe panowie sługi
Przedawali (czegoż czas nie wywróci długi?);
Dziś, przed Wielką Niedzielą (rozumiej o śródzie),
Sługa z panem, z mistrzem swym uczeń na targ jedzie.
Judasz sprzedał Jezusa, a co gorsza z wielu,
Człowiek Boga, stworzenie marne Stworzyciela.
Kogóż, proszę, tak drogi towar nie spanoszy?
Pytam: za co go sprzedał? Za trzydzieści groszy.

(14)

Przebóg, w cóż człeka żądza przeklęta nie musi!
Nie pragnie tego oślepi, czego nie ukusi;
Ale skoro skosztuje, tak się chciwie chwyci,
Że i dusze odzali, a ciało nasyci.
Czemużeś wždy przy targu nie wymówił złota?
Mogła cię także lepszą monetą dojść kwota.
Nie chce złoto być ceną swego Stworzyciela,
Które że smutne serca zwykle rozwesela,
Wiedziało, że przyjdzie targ Judaszowi zrucić,
Przyjdzie po tym weselu prędko się zasmucić.

(18)

O duchowne rabinom chodziło dochody,
Bo, niż kościół, kościelne rzeczy kładą wprzódy:
Żeby stoły i ławy, i listwy ocalić,
Grunt, na którym cały dom zawisnął, obalić.
Cóż, kiedy im niedzielna pompa w oczach stanie,
Jakie do Jeruzalem jego przyjechanie,
Jako szaty pod nogi pospólstwo mu ściele,
Śpiewają małe dziatki, kwiatki, drudzy ziele
Sypą przedeń; a skoro o tym poczną radzić,
Inaczej nie, tylko go rychło z świata zgładzić.

(19)

Tedy za obwieszczeniem w dom arcybiskupi
Wszystko się izraelskie duchowieństwo kupi.
Wnet zgoda na tym stanie, żeby Pana zabić,
Nie chcieli od kościoła pospólstwa odwabić;
Ale kiedy i jako, uważwszy z gruntu.
Porwać go niebezpieczne dla miejskiego buntu:
Święta wielkie za pasem, kiedy, wedle skryptu
Mojżeszowego, wyścia pamiątkę z Egiptu
W wielkonocnym baranku ich zakon obchodzi;
Imać się, a cóż gubić nikogo nie godzi.

(21)

A w tym diabeł w Judasza, Judasz w one schadzkę.
Zlękną się Żydzi, bo im chodzi o zasadzkę:
Znają go przy Jezusie, wiedzą, że kolega
Apostolski; że mają między sobą szpiega.
Ale ten, zdarszy czoło niewstydlive Żydom:
„Co mi chcecie dać? - rzecze - a ja wam go wydam.”
Słuchają z podziwieniem, wątpią drudzy: gdzie się
Kupiec wziął przez jarmarku, a prawie na częste?
Toż skoro małą cenę powie przed biskupem,
Do słowa targ o Pana stanął, i z litkupem.

(24)

Stąd Judasz szedł do Pana, jak się wyżej rzekło;
Żydostwo się po swoich mieszkaniach rozwlekło,
Czekając, upatrzywszy rychło ten pogodę,
Da im znać o Jezusie. To było we środę.
[.....]

WIECZERZA PAŃSKA

(31)

Tedy z dwunastą swoich apostołów śledzie.
Na takie bezpieczeństwo Judasz się zdobędzie,
Ze też siadł między nimi, zdrajca Pański, społem,
Stokroć godniejszy ze psy gryźć kości pod stołem.
Jedzą wszyscy; ten zdrajca, wspominając wyście
Z egipskiej nędzy, w większą lezie oczywiście.
[.....]

UMYWANIE NÓG APOSTOLSKICH

(53)

Jeszcze stała wieczerza, jeszcze wszyscy siedzą
U stołu; sam wstał Jezus, lecz po co, nie wiedzą.
Toż przepasawszy białą święte biodry ścierką,
Z wielką wzdardą i z wielką swoją poniewierką,
Nieba, ziemię i wszystkie w ręku swych narody
Miawszy od Ojca, nalał na miednicę wody
I złożywszy do ziemi one członki czyste,
Umywa uczniom nogi. Cóż czynisz, o Chryste?
Cóż cię do tak wzgardzonej usługi i podłej
A prawie niewolniczej za względy przywiódł?

(54)

Oni się niech przed tobą do ziemi uniżą,
Niech łzami kropią, niechaj stopy twoje liżą,
Które wczora (na czym się zgorszył Judasz hardy)
Złała Maryja drogiej maścią szpikanardy.
Niebo, natura, tego wstydzą się anieli,
Co im na myśl nie padło, czego nie widzieli.
O przedziwna miłości! o wielka pokoro
Boska przeciw lichemu stworzeniu! Więc skoro
Do Piotra dla mycia nóg jego przyjdzie z brudu,
Nie może tak straszego znieść na sobie cudu.

(56)

Grzeczniejszym się tu Judasz niżeli Piotr stawia,
Nie wzdryga ani długo dyskursami bawi,
Bez wszelkich ceremonij z wczorajszego chodu
Kładzie obie w miednicę nodze, aż do spodu.
Wzdys go już Żydom, człecze, zaprzedał, przekłęty,
Nie masz prawa do niego! dlaczegoż mu pięty
Ścierwu swego myć dajesz, który w krótkim czasie
Albo ptaki, lub zwierzów drapieżnych napasie?
Ziemię lizać, po której Pan nasz chodził co dzień,
Nie nogi do umycia kłaść, czegoś niegodzien!

ODEŚCIE JUDASZOWE

(60)

Co masz czynić, Judaszu, czyńże już co prędzej,
Bo się nazad Żydowie upomnią pieniędzy.
Idź, kędy masz iść, droga czeka cię otwarta,
Masz kałauza: lepszy być nie może nad czarta.
Nogiś umył, na gałąź więc by się nie bawić;
Wziąłeś na strawę chleb, lecz waruj się udawić.

To po kacie, i wszędy ganią taką sprawę:
Do piekła idziesz, wzięwszy do nieba na strawę.
Albo się nawróć; trudno, kogo czart zatwardzi,
Kto mu się da na powód, choćby chciał najbardziej.

(61)

Skoro go Pan kawałkiem chleba inszym wydał
Omoczonym w przystawce, nie rzkąc się nie wstydał,
Ale jeszcze uraził; posepiwszy skronie
Łbem kiwnie i od stołu jako upłoch wionie.
A dokądże, Judaszu? wzdyc i pies od człeka
Wzięwszy kawałek chleba tak w skok nie ucieka!
Alboś co zjadł w tym chlebie, coc go Pan udzielił
Nad insze apostoły, żeś się tak odstrzelił?
Nie obejrzy się nazad; wołaj, nie usłuchnie,
Jeśli ruszywszy sadła pies ucieka z kuchni.

CHRYSTUS PAN W OGRÓJCU

(73)

Więc po długiej rozmowie, po długiej przestrodze
Chrystus z apostołami swoimi na drodze
Do wioski Getsemani, małej, niepoczesnej,
Idzie na on swój nocleg ostatni, niewczesny.
Ze dżdża idziesz pod rynnę, śmierci szukasz, Panie?
Tu Żydom termin, wiedząc, że cię tu zastanie,
Bywając dawno z tobą, Judasz zdrajca znaczy;
Za morze albo kędy pódź na puszcza raczej.
Sam ci się to wydajesz, łacno każdy widzi;
Czemuż darmo Judasza przepłacali Żydzi?

(74)

Albo się wróć do miasta, w mieście rychlej zdrowie
Ocalić możesz, gdy się przy tobie opowie
Mnóstwo ludzi, którycheś karmił, leczył, wskrzeszał,
Będzie się Annasz, będzie Kaifasz się mieszał.
Niedawno cię, zepchnąwszy z stolice Heroda,
Królem chciano uczynić; zaprawdę by szkoda
Gardzić ludzkim faworem, kupują to drogo
Inszy: dziś by cię mieli dać zabijać srogo?
A jeśliby też Judasz zdrajca chciał być śmiały,
Nabrałby się z swoimi strachu pryncypały.

PROWADZENIE PAŃSKIE NA PLAC ŚMIERCI

(366)

Porwą drabi Jezusa jako wilcy wściekli,
A skoro z niego one purpurę zewlekli,
Włożyli mu na ciało jego własne szaty;
Tym li spaść sukcesyją przystało na kąty.
Przez bólu tam i przez krwie nie mogło być kupy,
Kiedy przyszło już zaschłe krwią oddzierać strupy.
A cóż mówią po głowie zawiedzione głogi,
Jeśli się ich kto dotknął? mękę i ból srogi.
Nie wątpię, że mu znowu też koronę wtłoczą,
Kiedy szaty zdejmują i znowu obtoczą.

(367)

Kto widział przed kilką dni w Jeruzalem Pana,
Kiedy wjeżdżał z wesołym okrzykiem Hosana,
Gdy mu Żydzi po drodze swe szaty i palmy
Ścieląc głośno śpiewali tryumfalne psalmy,
A teraz go pod krzyżem zwleczonego z szaty
I ledwie odzianego, więc na głowie kwiaty
Ostrego ciernia tudzież jego rany widzi,
Jeden się go użali, drugi się nim brzydzi.
I kiedyby nie suknia, tak zбитy, tak splwany
Przeszedłby całe miasto zgoła nie poznany.

(369)

Tedy srogie krzyżowe włożywszy nań tramy,
Wleką ledwo żywego Jezusa do bramy.
[..... .1

(370)

[.]
Idzie z miasta wlokąc krzyż, a po żywym mięsie
Z burku na burk spadając, drzewo mu się trzęsie.
Często na twarz upada, krew mieszając z potem,
Idzie, więcej niżeli suchą drogą, błotem;
Raz się nim po pas maże, drugi w wodzie macza,
Za szyję na powrozie wisząc u siepacza.

(375)

Kiedy Chrystus upada pod tak straszną kłodą,
Bojąc się Żydzi, że go na plac nie dowiodą.
Przymuszają potkawszy z Cyreny Szymona,
Że ją z niego na swoje przełożył ramiona.
[..... .1

(383)

Zbyszy Pan z karku krzyża, nazad się obróci,
Aż za nim kupa niewiast kwili, płacze, nuci
(Bo uczniowie chudzięta gdzieś w kącie na strychu,
Czy w kupie, czy osobno, płakali po cichu;
Niewiastom, które płaczą z natury ustawnie,
Jako płci niedołącznej, uszło płakać jawnie),
I rzecze im: „Nie płaczcie!” - chociaż było czego,
Kiedy widziały Pana cale niewinnego
Na haniebną śmierć idąc w tak żalosnej dobie:
Kamienie by nosiły, a nie serca w sobie.

KOMPANIJA ŚMIERCI PAŃSKIEJ

(389)

Więc że najgorsze rzeczy kompanija słodzi,
I w tym złość Jezusowi żydowska dogodzi
(Czy to prawda, czyli też przypowieść, że gdzieś
Ktoś się dla kompanijej z towarzystwem wiesi):
Dwu łotrów licowanych, dwu jawnych złoczyńców
Z rozboju palestyńskich złapawszy gościńców,
Którzy nieraz katowskie wytrzymały kluby,
Dadzą mu w kompanija do ostatniej zguby;
A jeszcze czym go śmierci winniejszym szkaradzą,
Kiedy go między nimi we środku prowadzą.

GOLGOTA ALBO GÓRA TRUPICH GŁÓW

(400)

[.....]

W tym oprawcy do swojej roboty się mają:
Naprzód mu pełen kielich napoju podają;
Zwyczaj ten wniósł Salomon, żeby poić winem
Człeka, co katowskich mąk umiera terminem.

(401)

I przyniosły go z sobą pobożne matrony,
Ale jak się dostało między kąty ony,
Wypili i nalawszy octu z żółcią strychem,
Tym Jezusa hultaje częstują kielichem.
Chciał się napić, gwałtowną zmordowany szarga;
Aż język drutem stanie ścierpnawszy i z wargą.

Odda nazad, jakby rzekł: Dzisiaj wasze żniwo,
Lecz wkrótce wypijecie swego waru piwo.
Będziecie i wy kiedyś, niebożęta, czymem
Ja dzisiaj, gdy was gorszym napoją ipsysem.

(402)

Tu bywajcie pijacy, którym świat daleki
Wina zwozi, rywuły, małmazyje, sęki,
A wy, krew wyciskając z poddanych ubogich,
Nie wzdrygacie się trunków kupować tak drogich;
Kufy z siebie i piwne robicie achtele,
Cały dzień z nocą lejąc w bezdenne gardziele.
Jezus dziś za rozpusty i za wasze zbytki
Pije na pół z bydlęcą żółcią ocet brzydki,
Żebyście wy nie pili w piekle wrzącej mazi.
Kogóż, przebóg, od kufla i to nie odrazi!

Z SUKNIE OBNAŻENIE

(405)

Toż nań znowu jako psi rzuca ręce wściekle,
Odzierając trzeci raz członki krwią ociekłe,
Które w nim przez okrutne porąbali plagi,
Z jego własnej sukienki, że jak palec nagi
Stał w oczach nieprzyjaciół swoich w onym placu,
Stał na wietrze przejętym (na cóż by w pałacu
Annaszowym kładziono ogień?), a gdzie spada
Krew z ciała jego, zaraz korałem się zsiada.
Z morza koral pochodzi, Jezus się krwią pieni;
Morze miłości dla nas ten koral rumieni.

(406)

Zrucajcież aksamity, sobole i rysie
Z pysznych grzbietów, zrucajcie altembas, którzy się
Nie zimnu ani kwoli ciał swoich sromocie,
Lecz dla zbytków nosicie w drogokupnym złocie.
Wstydzą się głupi ludzie baraniego runa,
Chociaż drugiemu ani stan, ani fortuna,
Ani jego na świecie obeście pozwoli:
Choć z innej strony niewczas, pnie się do soboli.
Nie lepiejż by Chrystusa, który stoi nagi,
Odziać, zewlekszy z jego ubogich biesagi?

(407)

Rznijcie ogony, panie, które dziś daleką
Kurzawą się za wami na trzy łokcie wleką,
Krusząc po ziemi forbot zapłacony drogo

Z grzechem i z wielką szkodą! O, jakże by błogo
Uczyniła, bezbożne porzuciwszy zbytki,
Gdzie by ledwie nie z każdej suknia była nitki
Ubogiemu sierocie! Co byś dała za nie,
Wyszedszy nago z grobu w ono zmartwychwstanie!
Dość spódnicę do ziemie, a co się okroi,
Odziewajcie ubogich. Chrystus nago stoi.

(409)

On pierwszy Adam w raju, nim zgrzeszył, nago żył;
Nago w raj idzie wtóry, nasz go grzech zubożył.
Tamten z rozkoszy, a ten z biedy idzie nagi,
Nasz grzech do tak sromotnej wiedzie go zniewagi.
Owszem, opak: bo pierwszy miał śliczną na biodrze
Niewinności sukienkę, z której gdy go odrze
Czart, dał mu Bóg baranią, w niej ci, ach, niestety,
Tułaliśmy się, biedne jego dzieci, poty,
Póki za niewinności szatę Adam wtóry
Znowu dzisiaj baraniej nie odmienił skóry.

DRZEWO KRZYŻA ŚWIĘTEGO

(413)

Dopieroż on wielki krzyż podniósłszy ku górze
Stawia na kalwaryjskiej w twardej skały dziurze.
Tuć się iści, co stara przypowieść powiada:
Kto pod kim dołek kopie, zawsze sam weń wpada.
Zwiódł szatan Ewę, że on owoc w raju zjadła,
Przeto i nas wprawiała, i sama w dół wpadła;
Wpadła w grób, ledwie jabłka dla łakomstwa liźnie,
Śmierć zostawiwszy swemu potomstwu w puściźnie.
Wybrał nam szatan dołek, w któryśmy aż poty
Żerem sprośnej gadzinie lecieli, niestety.

(414)

Wpadł też sam dziś weń z swoją presumpcją hardą,
Wpadł w dół, który krzyżowi Pańskiemu oszkardą
Uporu żydowskiego, właśnie jak dla siebie,
Żeby nas dobył, sam wpadł, chytry szatan grzebie:
Tac jest do bezdenne piekła forta, którą
I on, i jego słudzy jedną zajdą fora.
Ludziom ci dosyć w ziemie grobu na trzy sztychy,
Ile zaległ Chrystusów krzyż; jemu dla pychy
Głębszych trzeba daleko, niżli nasze doły -
Piekła, gdzie by się z swymi zmieścić mógł anioły.

CZAS ŚMIERCI PAŃSKIEJ: WIOSNA

(419)

Wiosna się po zimowym zaczynała chłódzie,
Gdy słońce Ryby z lutym zostawiwszy w wodzie,
Postąpiło w Barana: dzień się równa z nocą,
Dniowi przybywa, nocy godziny się kroczą.
Giną śniegi, ciepły deszcz płodną ziemię moczy,
Którą gdy z wierzchu słońce grzeje, nie z uboczy,
Jako się w listopadzie zwykło dziać i w grudniu,
Wszelkiego ciała cienie giną o południu.
Miła wiosna nastąpiła, której ta jest władza,
Że się w nie wszystkich rzeczy natura odmładza.

(420)

Sieją uprawne role, sady. ludzie szczepią;
Parzą się zwierzę w boru, płacy gniazda lepia;
Trawa rośnie po górach, łąki ślicznie kwitną,
Kędy barwą purpurę przetyka błękitną
Wdzięczna Flora, stosując do kolorów woni.
Zbiegło wszystko, cokolwiek zimie od nas stroni;
Ozwie się, co milczało przez te wszystkie czasy:
Nieme drzewa i ledwie nie przemówią lasy,
Żaby całą noc, ptacy od świtu do mroku
Pierwsze świata początki w tym witają roku.

KRZYŻOWANIE PAŃSKIE

(432)

Skoro on straszny słostram wszystkim na widoku
W wykowanym oszkardą postawili toku,
Toż kat na jednej z tyłu stanąwszy drabinie
Ciągnie Pana po drugiej za szyję na linie;
Aż skoro staną w mierze, wprzód lewą, a potem
Prawą rękę okrutnym przebija mu grotem.
Ale że na piądz dalej była dziura w drzewie,
Bez litości, bo w srogim naciąga ją gniewie,
Póki przekłęty człowiek nie przywiedzie do niej:
Krew pluszczy, rwą się żyły, szerzy rana w dłoni.

(433)

Umknąwszy potem szczebla, na którym Pan stoi,
Wyciąga srodze na dół wedle woli swojej,
Że wszystkie stawy w ciebie wystąpiły z grani.
Któż to pijanym, któż to wściekłym katom zgani?
Owszem, wiedząc, że się tym Żydostwu przymila,
Tym się bardziej sforcują, tym się więcej siłą.
Toż obiedwie straszliwym jednym goździem nodze
Aż przez pięty do krzyża przybijają srodze.
O wszechnajświętsze goździe! złocić by was trzeba,
Kiedyście się nam stały kluczami do nieba.

(434)

Widzicież, chrześcijanie? O hańbo! o wstydzie!
Jezus, hetmań nasz, król nasz, po drabinie idzie.
Więc co żywo do szturmów miej się i do drabin,
Niechaj nam tu żydowski nie urąga rabin,
Niechaj nas chlebowego żołnierzmi werbunku
Nie zową, mówimyć my siłę o rynsztunku,
Mówimy i o wojnie, ale mało na tem:
Rzeczą się samą trzeba pokazać żołdatem.
Pan idzie na drabinę, bierze niebo szturmem.
A czemuż wszyscy za nim nie idziemy hurmem?

(447)

Więc skoro Żydzi Pana na krzyżu osadzą,
Krzyżują z nim dwu zbójców: jednemu z nich dadzą
Z prawej, a zaś drugiemu miejsce z ręki lewej,
Że we środku między ich Jezus wisiał drzewy,
Żeby jak perła, która w czarnych bielsza szmelcach,
Zdał się Pan niewinniejszy przy owych wisielcach.
Wszak cię też niecnotliwe macały języki,
Żeś na świecie częstokroć przestawał z grzesznik!;
Co wiedzieć, jeśli i z tych już zginionych marnie
Nie zawołasz którego do swojej owczarnie.

(448)

Atoli przecie Piłat, tuż nad Pańską głową,
Pisze grecką, hebrejską i łacińską mową:
Jezus Nazarański, król żydowski, na drzewie
Zawieszony; niech czyta, jeżeli kto nie wie.
Co żywo tedy, chodząc na górę Golgotę,
Że blisko miasta, owe czytali ramotę.
Nie w smak to biskupowi, dlatego wyprawił
Prosząc, żeby tytułu starosta poprawił,
Żeby w swoim napisie to słowo odmienił:
Nie: był królem żydowskim, ale się być mienił.

(449)

Już też więcej nie słucha Piłat i tak wskaże,
Że co pisał, to pisał, ani tego zmaże.
Myślił sobie, a nuż się cesarz dowie o tem,
Że niewinnego stracił, byłby za kłopotem.
A przeto, że się myśli tym pretekstem złożyć,
Zdało mu się ten tytuł na krzyżu położyć.
[.....]

LOS O SUKNIA

(451)

Potem szubrastwo ono, wzięwszy jego szaty,
Chcieli rzezać na cztery między sobą płaty;
Aż gdy jeden, że tkana, nie szyta, postrzeże:
„Każdy głupi, kto taką suknią - prawi - rzeżę.
Puśćmy na zdanie, komu dostać się ma, losów.”
Tym kształtem się jednemu dostała z profosów
I w oczach Pańskich jego grzbiet odzieje łupem.
Matka stoi z Nijobą skamieniałym słupem:
To się jej sercu dzieje, co szacie być miało,
Kiedy się ciężkim żalem na sztuki pukało.

(452)

„Tedy w niej będzie hycel psy wtoczył po rynku,
Po wszetecznych zantuzach chodził i po szynku?
Na te poszła puścizna mego Syna ciury?
Czemuż nie z apostołów albo uczniów który
(O Dziecię na tym świecie utrapionej Matki!),
Ale bierze po tobie miejski siepacz spadki!”
[.....]

URĄGANIE

(456)

Gdy tak wisiał przy drodze Pan, nie tylko z suknie,
Ale z skóry odarty, każdy go ofuknie
Z mijających, każdy się językiem nań sroży:
„Anoż teraz ten, który burzy kościół boży
I znowu go we trzech dniach, tak jako był, stawia!
Czemuż się dzisiaj z swoją mocą nie objawia?
Jeśliś Syn Boży, łączno możesz sobie radzić,
Możesz się z tego krzyża na ziemię sprowadzić.
Łacniej było, niebożę, dokazować sztuki
Językiem, wodząc głupie w pospólstwie nieuki.

(460)

Jeśli z krzyża na ziemię zstąpi, zaraz naszym
Obiecanym poznamy jego mesyjaszem.”
Niecnotliwe potomstwo Chama, a nie Judy!
Czy tylkoż mesyjasza chcecie poznać cudy?
Małożście ich mieli przez jego wiek cały,
Że wam już równo z chlebem prawie spowszedniały?
Cóż było trudniejszego: czy Łazarza, który
Śmierdział już, w grób włożony, już był oblaź z skóry,
Wskrzesić, czy morze skromić, kazać uschnąć fidge,
Czy samemu zejść z krzyża, ślepi dziwowidze?

(466)

[.....]
Tam biskupi, tam szydzą Annasz z Kaifaszem;
Znajdzie się takich wiele w duchowieństwie naszym,
Znajdzie (bo trudno prawdy nie wyznawać), którzy
Z Chrystusa się niż tamci naśmiewają gorzej,

(467)

Którzy kształt pobożności piastują na sobie;
Rzecz same świat i ciało z serca ich wyskrobie.
Aż to nie szyderstwo miłosierdzie chwalić,
A brać czynsz i z umarłych? więc na ludzi walić,
Palcem się samym z żadnej nie tknąwszy ich miary,
Niezniesione na duszy i ciele ciężary?
W brzydkim pijaństwie, trzeźwość zalecając komu,
Albo czystość, sam żyjąc w plugastwie bez sromu?
Aż to nie szyderstwo z ambony zakazać
Grzechu, a samemu się nim zaraz pomazać?

(468)

Aż ten męki Pańskiej znowu nie powtarza,
Który spyskłane ręce niesie do ołtarza
Krwia, lichwą, nieczystotą? że o brzydkiej pysze
I o srogim łakomstwie więcej nie napiszę.
Znajduje się nie w jednym światowa rozpusta;
Lecz jeśli Chrystusowi zatykali usta,
Kiedy im prawdę mówił, zamilczę ostatka:
Może się taki znaleźć, co też i mnie zatka.
Aleć jest więcej świętych księży i u nas tu.
Wszędy wytchnie jednego szatan ze dwunastu.

(470)

Nie gorzej Tatarowie i dzicy Nahajce
Szydzą z krzyża, jako ci, gdy go na kitajce
Zawsze widząc wyszytym, pod nim na koń wsiada,
Żeby bronił, przy krzyżu kto się opowiada:
Aż skoro ubogiego do naga zewlecze,

Weźmie mu wszystko, co ma; gdy się bić, uciecze.
Niechaj on basem gada, niechaj będzie hoży,
Nie natrze, gdy sumnienie kogo grzechów trwoży.
Nikt w ten rejestr pobożnych żołnierzków nie liczy,
Którzy dla sławy służą, a nie dla zdobyczy.

PIĄTE SŁOWO: PRAGNĘ

(490)

„Pragnę!” potem zawołał wielkim Jezus głosem.
A cóż pod tak nieznośnym nie ma pragnąć stosem?
Gdy ze krwią, której koło serca coś niewiele
Zostawa, pozbył wszelkiej wilgotności w ciele.
[.....]

(493)

Ledwie się serce Matce żalósnej nie spuka.
Próżno w strony poziera, próżno wody szuka,
Którą choćby i miała, a któż mu ją poda?
„Oto, mój drogi Synu, leż rzewliwych woda,
Której nalawszy pełną serca mego czaszę,
Pragnienie twych świętych ust smutna matka gaszę.”
[.....]

(497)

Tu jeden z owych katów, dostawszy gdzieś gębki
(O żalósne z niewinnym Barankiem postępki!),
Octem z żółcią napuści i już to raz drugi
Panu do ust na tyce przytyka ją długiej.
O nieszczęsna poczesna! któż, przebóg, tak pija!
Tylkoć to psu na końcu podawają kija.
Nie chce Pan pić. Cóż ma pić? octy, żółci, smrody?
Z onej ci to, ach, z onej winnice jagody,
Którąć przeniósł z Egiptu: oto na frymarki
Miasto słodkiego trunku przykręć rodzi tarki.

SZÓSTE SŁOWO: SPEŁNIŁO SIĘ ETC.

(501)

Chrystus począł kolejną. Chrześcijanie, nuże,
Inaczej trudno, tylko kto może, kto zduże,
Spełnić trzeba koniecznie jakikolwiek trunek:
U królewskiego stołu kanarem piołunek.
Spełnić trzeba koniecznie, król nad królmi pije,
Stojąc pije: niech będzie ocet, niech pomyje,

Pije z ręki katowskiej, niech się nikt nie żadzi,
I z trzewika za zdrowie ludzie piją radzi.
Spełnić trzeba: kto się tu na żółć z octem krzywi,
Niechaj się, kiedy wino minie go, nie dziwi.

SIÓDME I OSTATNIE SŁOWO: OJCZE, W RĘCE TWOJE POLECAM DUCHA MEGO

(503)

Jednym tchem Pan na krzyżu swój kielich wysuszy.
Cóż, kiedy zaraz po nim przyszło wynieść duszy.
Znajdziesz i dziś na świecie tak odważnych wielu,
Którzy dusze swe topią w bezdennym gardzieliu,
Których prosto do szklenie, od kufla, od czary
Albo na łóżko, albo prowadzą na mary.
Jedni rozum, a drudzy pospołu z rozumem
I żywot wieczny śmierci zalewają szumem.
Oto i Chrystus, swego dopiwszy kielicha
Za zdrowie tych, którzy go z nim piją, wydycha.

SROGIE PRZEBICIE BOKU PAŃSKIEGO

(522)

Więc że się już za późnym dzień krócił wieczorem,
Nim Wielkanoc z sobotnim zaczęli nieszporem,
Proszą Żydzi Piłata, żeby na dni święte
Ciała ukrzyżowanych z drzewa były zdjęte.
A gdy Piłat pozwoli, łotrów naprzód zwlekli,
Połamawszy im nogi, żeby nie uciekli.
Że się już był Pan Jezus z swoją rozstał duszą,
Zostawia go na krzyżu ani mu nóg kruszą,
Tylko łotrom; skąd wszyscy brać przykłady mogą,
Że jeden dziś był w raj, choć z złamaną nogą.

POGRZEB

(529)

Tu Józef z Nikodemem, i szedziwym latem,
I swą znaczni powagą, staną przed Piłatem,
O pozwolenie ciała Pańskiego do grobu
Prosząc; i uczynił to starosta dla obu.
Wprzód się jednak, żeby zaś nie pletli Żydowie,

Jeśli prawdziwie umarł, od rotmistrza dowie,
Dziwując, że tak prędko. I na cię, i na cię
Taki przychodzi termin, niebożę Piłacie:
Dzisiejszego dekretu, żydowskim faworem
Uwiedziony, przypłacisz od swej ręki morem.

(542)

Skoro tedy do grobu ciało Pańskie kładą,
Przykrywają go skałą wzdłuż i wszerz szkaradą,
Jaki zwyczaj, na wiecznej odpoczynek nocy;
Czego nie dokazali bez młodszych pomocy.
[.....]

(545)

Już tyrańsko zabity Pan spoczywa w grobie,
A Żydom jeszcze nowy skrupuł serce skrobie
(Mogło mieć wielkonocne święto względ z szabatem),
Znowu się kupią, znowu stają przed Piłatem:
„Dopierośmy wspomnieli jego słowa, panie,
Kiedy mówił, że z martwych trzeciego dnia wstanie.
Co wiedzieć, co kto myśli? Może wykraść trupa,
Którzy za nim chodzili, uczniów w nocy kupa.
Potem, że z martwych powstał, udać mogą we dnie,
I będą gorsze rzeczy, nad pierwsze, poślednie.

(546)

Wiesz, że głupie pospólstwo leda czemu wierzy;
Dość go było, niechaj się więcej złe nie szerzy,
Chcemy tedy zabezpieć takowej kradzieży:
Niech straż do dnia trzeciego koło grobu leży.
Ale czegoż wždy złota nie przekole szwajca?
Może wstać i pod strażą z grobu winowajca.
Niech pod twoją pieczęcią tułów jego będzie,
Póki słońce trzeciemu dniowi nie zasiędzie.”
Jako więc posolony piskorz się uwija,
Kręcą się i szukają Żydzi na się kija.

(547)

Ostrożnie przyszłym rzeczom naród ten zabiega.
Maca drugich ożogiem, kto sam w piecu lega,
Polska mówi przypowieść, i żaden tak snadnie
Nie postrzeże złodzieja, jako ten, co kradnie.
„Dadzą się uczniom - prawią - przekupić żołnierze.”
Jedno wy sami z Bogiem postępujcie szczerze,
Nie bójcie się o uczniów: ani są tak możni,
Ani tak, żeby kogo zdradzić, niepobożni.
Tobie, czego się dzisiaj w inszym boisz, Żydzie,
Najdalej o niedzieli do korupcji przydzie.

(548)

Nie darmo to ostrożnie wszystko Żydzi czynią,
Bo nam w zbawiennej wierze pewności przyczynią:
Nie mogli lepiej drogi do kłamstwa założyć.
Już tu trudno na uczniów i na kradzież złożyć.
Jeśli w kim, jako się to w nich iści widomie,
Że kto pod kim dół kopie, sam w nim szyję łomie.
Tak Bóg czyni, jego to dzieło mocnej ręki
Niepobożnych w ich sidła, w ichże wganiać sęki.
Nie mają nic pokoju, póki tylko żywi,
Od własnego sumnienia ludzie niecotliwi.

(549)

Choćby leżał na wonnym zły człowiek Elizie,
Nie uśnie, bo go zawsze tajemny mól gryzie;
Dobrych (co doma wszystko swoje mają) ludzi
I na twardym kamieniu z działa nie obudzi.
Na to Piłat, już syty owego hałasu,
Gdy mu się Żydzi przykrzą, odpowiada z basu:
„Idźcież, oto straż, oto macie me sygnety.
Jako chcecie, niech będzie tamten grób zamknięty,
A już mi dajcie pokój, dość tej bałamutnie!”
Wszystko Żydzi poszedszy uczynili chutnie.

(550)

Naliczywszy niemałą swych pieniędzy kwotę,
Kontentują rotmistrza i jego piechotę;
Beczki potem i drugą wystawią im trunku,
Żeby mieli w dozornym grób Pański warunku.
Przyciskają pieczęci Piłatowe, gaszą
Nadzieję zmartwychwstania i z pociechą naszą -
Ale nie zgaszą pewnie, gdyż przez te ich strażę
I przez te ich sygnety Bóg swego dokaże:
Obróci, na żydowskiej imprezy upadki,
O zmartwychwstaniu Pańskim tych strażników w świadki.

(551)

Znieważywszy boskiego chwałę majestatu,
Wracają do święcenia Żydowie sabatu;
Ubroczone przez srogie zabicie dziecięce
Przynoszą do ofiary jego Ojca ręce.
I z serca im, i z dłoni krew niewinna kurzy,
W której się, i swe dzieci, zły naród ponurzy.
Tak-że Abrahamowe stwierdzenie przymierze?
O bestyje okrutne! o drapieżni zwierzę!
A ja już na kamieniu, który z Nikodymem
Józef kładł, ten nagrobek Panu piszę rymem.

NAGROBEK

(552)

Niech milczą, niech się z swojej nie pysznią ozdoby
Piramidy, egipskich faraonów groby,
Kędy z naturą samą, wszech mistrzynią rzeczy,
I ręka, i o sztukę chodzi dowcip człeczny,
Gładko ułożonymi na kwadrat marmury
Rozbijając pod niebem przechodzące chmury.
Milczcie wszystkie nagrobki w drogiej ryte spiży:
Już jedno czas poniżył, a drugie poniży.
Śmiertelnej sławy pompa, ludzkiej dzieło ręki -
Jako z wiatrem głośnego dzwonu giną dźwięki.

(553)

Pamięć na papier, człowiek w grób robactwu żerem,
Potem w popiół; ach, czegoż nie robią z papierem!
Wszystkich wielkich monarchów, wielkiej wodzów siły,
Od Nimroda, niech w jedno zniosą swe mogiły,
Którzy choć w pięknej sławie, choć w tryumfach zasną -
Jako świeczka przed słońcem, cień przed ciałem gasną.
Wszystko czas trawi, wszystko jako woda cicha,
Czego się kolwiek dotknie, na samo dno sypcha.
Cóż po tym na wysokiej złotem pisać wieży:
Tu król, tu cesarz, choć już popiół z niego, leży.

(554)

I mauzol, choć go siódmym świata dziwem liczą,
Gdzie, co tylko mogło być, ręką rzemieślniczą
Na przepych wyrobiono w kosztownym metalu,
Stawia żona mężowi testamentem żalu,
Wszystko to mgła, wszystko to długi czas wyskrobie;
Wždy piszą, choć nie masz nic: ktoś leży w tym grobie.
Jeden tylko nagrobek, jeden mauzol, co mu
Niestraszny czas ani się pioruna i gromu,
Ani trzęsienia ziemi boi, które wiele
Równych Tatrom kolosów drobnym rumem ściele,

(555)

Który oblubienica jego, kościół boży,
Z ust anielskich w te słowa Jezusowi droży:
Wstał z martwych, nie masz go tu, już zegnana z świata
Pierwsza śmierć, przewinienia rajskiego zapłata,
Już od tych czas, ktokolwiek do niego należy,
Niechaj mu nikt na grobie nie pisze: tu leży.
Leży-ć, lecz nie umarły, śpi tylko do czasu,
Czekając, rychło na wczas z tego pójdzie wczasu,
Gdzie się stanie anielskiej uczestnikiem cery.
O droższe pismo złota! o święte litery!